Rok II. Łwów, dnia 1 czerwca 1896. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

OD REDAKCYI.

Stopniowy rozwój *Przeglądu wszechpolskiego* odbywa się tak szybko, iż w ciągu półtora roku zmuszeni byliśmy trzykrotnie łamy pisma rozszerzać. Ostatecznie z dniem 1 stycznia r. b. dosięgło ono rozmiarów, odpowiednich, zdaniem naszem, swemu programowi. Krótki atoli okres czasu, w którym się ten rozwój odbył, znaczna, pochłaniająca wszystkie siły praca redakcyjna, skupienie całkowitej uwagi na treści pisma, którą pragnęliśmy jak najbardziej podnieść, co nie było rzeczą łatwą wobec tego, iż *Przegląd*, pierwsze u nas w swoim rodzaju pismo, nie miał dróg utorowanych — wszystko to razem nie pozwoliło na początku uregulować należycie stosunków pisma i urządzić ostatecznie jego administracyi. Wobec tego, musieliśmy tymczasowo połączyć w jednem przedsięwzięciu trzy pisma, z których każde jest odrębną całością, ma swoje, odrębne zadania i, z natury rzeczy, musi mieć swoją sferę czytelników.

Dziś, gdy pismo, walczące od początku z ogromnemi, nieznanemi innym tego rodzaju przedsięwzięciom trudnościami, w znacznej mierze pokonało je szczęśliwie i z dużą słusznością może byt swój uważać za ustalony, chcemy wcześniej, niż pierwiastkowo zamierzaliśmy, reformy do końca doprowadzić i organizacyę pisma ostatecznie utrwalić. Na przyśpieszenie tego kroku wpływa okoliczność, iż coraz więcej zgłasza się osób, pragnących bądź *Przegląd* bez dodatków, bądź dodatki jego osobno prenumerować, co wskazuje nam potrzebę oddzielenia tych dodatków od *Przeglądu wszechpolskiego* i przekształcenia ich na odrębne, samoistne czasopisma.

Od 1 lipca r. b. wydawane będą, jako oddzielne pisma:

1. **Przegląd wszechpolski** (bez dotychczasowych dodatków) dwutygodnik polityczny i społeczny, w tym samym, co obecnie formacie i rozmiarach, t. j. w objętości 3-ch arkuszy druku, z okładką.

2. **La correspondance polonaise,** dwutygodnik polityczny w języku francuskim, w formacie i rozmiarach, przeszło o połowę zwiększonych.

Redakcyę powyższych dwu pism obejmuje Dr. Ernest Adam.

3. **Gazeta handlowo-geograficzna** (obecnie Przewodnik handlowo-geograficzny), dwutygodnik ekonomiczny, organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego, w rozmiarach obecnych, pozostająca pod dotychczasową redakcyą dra Wiktora Ungara.

Prenumeratorzy *Przeglądu wszechpolskiego*, którzy wnieśli przedpłatę za cały rok, będą do końca roku otrzymywali wszystkie trzy wydawnictwa.

Pozostali otrzymywać będą to pismo, które zechcą prenumerować na nowych, wyłuszczonych poniżej warunkach.

Przegląd wszechpolski będzie nadal prowadzony w tym samym duchu i zakresie. Przyjęcie, jakiego pismo nasze doznało śród czytającego ogółu, jest najlepszym dowodem potrzeby organu ogólno polskiego i możności jego istnienia. Nie znamy w naszych stosunkach przykładu, ażeby pismo, rozpoczęte z tak skromnymi, jak nasze, środkami, w krótkim czasie przeszło tak szybką ewolucyę. Przekonani od początku o doniosłości podjętej pracy, dziś widzimy, że przekonanie to podziela liczna sfera czytelników, że utrzymanie pisma z dzisiejszym jego programem stało się potrzebą szerokich kół, podzielających nasze aspiracye.

Uważając, iż *Przegląd wszechpolski* w dzisiejszej swej postaci odpowiada zadaniom, jakie sobie postawił, uznajemy z tem wszystkiem, że treść jego nie jest pozbawiona braków, że wymaga ciągłych uzupełnień i ulepszeń, Staraniem naszem będzie nie zatrzymywać się w rozwoju, ale ciągle wartość pisma podnosić. Powiększając obecnie liczbę stałych współpracowników, będziemy w możności już od połowy roku wprowadzić pewne, drobne ulepszenia, nie zmieniające ogólnego charakteru pisma.

Po oddzieleniu dodatków, prenumeratę *Przegladu* **zniżamy** z 12 koron na **10 koron (5 zł.) rocznie.**

Od 1-go lipca tedy prenumerata *Przeglądu wszechpolskiego* (bez dodatków) wynosić będzie:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austryacko-węgierskiej	10 koron,	5 koron.
» cesarstwie niemieckiem	10 marek,	5 marek.
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie . . .	14 franków,	7 franków
» Anglii	12 szylingów,	6 szylingów
» Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary,	1 dol. 50 c.
« Królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem	10 rubli,	5 rubli.

Warunki prenumeraty *La correspondance polonaise* i *Gazety handlowo-geograficznej* zamieszczone są w dodatkach.

Prenumeratorów naszych (którzy nie wnieśli przedpłaty na rok cały) upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na nowych warunkach oraz o wyraźne zawiadomienie, które pisma życzą sobie otrzymywać.

TRYUMFUJĄCA ROSYA.

W chwili, gdy to piszemy, cała Moskwa się trzęsie od huku wystrzałów armatnich, hałaśliwej muzyki, dzwonów cerkiewnych i okrzyków milionowego tłumu. Otoczony świetnym orszakiem dostojników cywilnych i wojskowych, wobec przedstawicieli wszystkich państw Europy i Azyi, »pan wielki, samowładca świata połowicy« wieńczy swą głowę koroną cesarską. »Żaden monarcha europejski — zaznaczają z dumą dzienniki rosyjskie — nie podejmował tylu dostojnych gości, ilu zjechało się ich teraz do Moskwy na koronacyę Białego Cara«. Nie dziwimy się wcale tym dziennikom, że w poczuciu radosnem zadowolonej próżności narodowej, nazywają uroczystość koronacyjną »wypadkiem historycznym wielkiej doniosłości«, i w pewnej mierze nawet przyznajemy im słuszność. Bo jakkolwiek uroczystość koronacyjna sama przez się nie jest doniosłym faktem, to ta uwaga powszechna, zwrócona na nią, to zajęcie się całej Europy »świętem moskiewskiem«, te rozprawy dziennikarskie o potędze i znaczeniu politycznem Rosyi stanowią objaw bardzo znamienny.

Zupełna niemal zmiana w poglądach na Rosyę nastąpiła ostatnimi czasy w opinii publicznej Europy. Od wojny krymskiej nazywano ją »kolosem na glinianych nogach« i niewątpliwie zbyt lekkomyślnie oceniano jej siłę istotną. Niedołężnie prowadzona wojna turecka, zaburzenia wewnętrzne w ostatnich latach panowania Aleksandra II, cały szereg śmiałych zamachów garści rewolucyonistów, wreszcie niepowodzenia dyplomatyczne Aleksandra III w sprawach bałkańskich, opłakany stan finansów i klęski ekonomiczne umocnić tylko mogły w opinii publicznej przekonanie, że potęga Rosyi jest zachwianą, że nie jest tak groźną, jak się z pozoru wydaje, że ci, co niebezpieczeństwo wskazują, umyślnie je przesadzają w interesie własnym.

Była chwila, kiedy cała niemal Europa, z wyjątkiem Francyi i Danii, sprzymierzyła się, chociaż nie formalnie, przeciw Rosyi. Przed 8—9 laty trójprzymierze, wówczas wyraźnie przeciw Rosyi skierowane, liczyć mogło na potężne poparcie Anglii i na współdziałanie całego szeregu drobnych państw: Szwecyi, Rumunii, Serbii, Bułgaryi, może nawet Turcyi, względnie Hiszpanii i Belgii, które pomogłyby do powstrzymania Francyi. Rosya wówczas wycofała się niemal zupełnie z areny polityki międzynarodowej, zniosła w milczeniu niejedno upokorzenie i zamknęła się w sobie, wyczekując cierpliwie dalszego biegu wypadków. Nie pozostała jednak bezczynną, od tego czasu bowiem wchodzić zaczęła w coraz ściślejszy sojusz z Francyą, który nietylko wzmocnił jej stanowisko polityczne, ale znakomicie poprawił stan jej finansów. Polityka Aleksandra III była istotnie mądrą, chociaż nie wypływała wcale z rozumu tego monarchy. Lękliwy i ciężki z usposobienia, a zarazem próżny i dumny, instynktownie bodaj wybrał on taktykę polityczną, najlepiej odpowiadającą jego charakterowi, jak i warunkom, w których znajdowała się Rosya. Jest to ta sama taktyka wyczekiwania i zwlekania, dzięki której leniwy ciałem i umysłem Kutuzow »wymrażał« w r. 1812 wielką armię napoleońską, unikając stanowczego z nią starcia w obawie prawdopodobnej przegranej. Taką samą przezorność okazał Aleksander III i z równie dobrym skutkiem.

Tak zwana liga środkowo-europejska, pozbawiona bezpośredniego celu, bo nie można nazwać celem utrzymania pokoju — zaczęła się rozpadać. Odłączały się od niej kolejno państewka bałkańskie, które w tym wielkim sojuszu spodziewały się znaleźć możność urzeczywistnienia swych ambicyi dynastycznych i dążeń narodowych. Jednocześnie wystąpić musiały stłumione chwilowo lub odroczone sprzeczności interesów państw sprzymierzonych. Każde państwo ma zresztą własne zadania wewnętrzne i zewnętrzne, którym głównie poświęcać musi siły swoje i środki. Dla innych ciężar zbrojnego pokoju stał się zbyt dotkliwym, wywołał opozycyę tymbardziej uzasadnioną, że opinia ogółu przekonywała się powoli o bezcelowości ponoszonych ofiar. Nowe sprawy międzynarodowe, nowe wypadki polityczne zajęły uwagę państw i narodów. Rosya tymczasem wzmacniała swoje siły wojskowe, porządkowała finanse i skrycie jednała sobie sprzymierzeńców, rozsnuwała coraz szerzej sieć intryg. Upadek Stambułowa był pierwszym tryumfem intrygi rosyjskiej a wspólna akcya Rosyi, Francyi i Niemiec w sporze chińsko-japońskim pierwszem, jawnem zwycięstwem polityki rosyjskiej. Od tej chwili właściwie przestało istnieć trójprzymierze, jako kombinacya polityczna, mająca na celu przeciwdziałanie sile i wpływom Rosyi. Dalsze wypadki wyraźniej jeszcze fakt ten uwidoczniły, i dzisiaj, jakkolwiek trójprzymierze trzyma się jeszcze formalnie, nie ma już żadnego znaczenia politycznego. Są pewne zobowiązania między państwami, które sojusz ten wytworzyły, ale niema ani wspólności działania, ani nawet stałego porozumienia w najważniejszych sprawach. Dyplomaci, jak np. niedawno hr. Gołuchowski, zręcznie nawiązują rwące się nici i sztucznie utrzymują złudzenie, w oczekiwaniu jakiegoś nowego układu stosunków międzynarodowych.

W tej gmatwaninie sprzecznych dążeń i interesów, w tym nierządzie międzynarodowym, pozbawionym wszelkiej stałej myśli politycznej, Rosya skupiona w sobie i wyczekująca cierpliwie na błędy przeciwników, które na korzyść swoją systematycznie wyzyskuje, wydaje się potęgą wielką. Dotychczasowa bierność polityki rosyjskiej, która dopiero w ostatnim roku śmielej i raźniej działać zaczęła, uchroniła ją od fałszywych kroków i omyłek i nadaje jej pozory powagi i mocy. Niewątpliwie zresztą osiągnęła ta polityka w wielu wypadkach rezultaty pomyślne, które zawdzięcza nietylko zbiegowi szczęśliwych warunków, ale w większym może nawet stopniu swej zręczności i bezwzględności.

I oto w opinii publicznej Europy zaznaczać się zaczyna pogląd na Rosyę, wręcz odmienny od głoszonego dotychczas. Nikt już nie mówi o kolosie na glinianych nogach, ale rozpisują się szeroko i rozprawiają o sile i żywotności Rosyi, o jej niesłychanej potędze wojskowej, o jej wielkich bogactwach przyrodzonych, o trwałości jej ustroju społecznego i państwowego. Nietylko jej sojusznicy, ale i przeciwnicy wypowiadają takie poglądy. W społeczeństwach współczesnych, a zwłaszcza w tych ich warstwach, które wytwarzają t. zw. opinię publiczną, nadmiernie wrażliwych, zdenerwowanych, chorobliwie niespokojnych, przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, nagła i stanowcza zmiana zdania — są zjawiskiem powszednim. W danym zaś wypadku działają rozmaite względy i pobudki różnorodne, które zupełnie ten zwrot w opinii tłómaczą.

Tłómaczą, ale nie uzasadniają bynajmniej prawdziwości i trafności tych zmienionych zapatrywań na stanowisko i znaczenie polityczne Rosyi. Jaką wartość istotną ma sąd t. zw. opinii publicznej, na jakich podstawach się opiera — są to pytania, na które przedewszystkiem odpowiedzieć należy.

Wyrazem opinii publicznej jest prasa. Ze zdaniem jej, polityka praktyczna poważnie liczyć się musi, ale polegać na niem nie może. Dziennikarstwo współczesne odzwierciadla w sobie w postaci zwiększonej wszystkie wady i wogóle właściwości tej warstwy społecznej, która opinię publiczną tworzy, tej gawiedzi inteligentnej, która się polityką zajmuje. Jest ono tak samo umysłowo płytkie i chwiejne, zdenerwowane i anormalnie wrażliwe, powierzchowne i skłonne do złudzeń, łatwo wpadające w przesadę i bezkrytyczne. Jaką cenę może mieć zdanie o potędze Rosyi, wypowiadane przez ludzi, nie mających pojęcia o stosunkach wewnętrznych państwa, o jego historyi, nie posiadających wiadomości elementarnych o właściwościach przyrodzonych tego wielkiego obszaru, o charakterze narodu rosyjskiego, którzy nie znają wcale kraju lub zwiedzali go przelotnie, podczas krótkiej wycieczki dyletanckiej? W najlepszym razie czerpią oni wiadomości swoje z drugiej ręki, a nie mają żadnego kryteryum, ani odpowiedniego uzdolnienia i wykształcenia do ich oceny rzetelnej.

Vox populi, który się opinią publiczną nazywa, nigdy zresztą nie odznaczał się trafnością sądu w tego rodzaju sprawach. Tłum, zarówno ciemny, jak inteligentny — może mieć instynktowne poczucie, może mieć nawet świadomość potrzeb swoich i interesów, ale nie może ocenić ani warunków potęgi państwowej, ani szczegółów kombinacyj politycznych. Opinia publiczna wysławiała mądrość Metternicha, wielbiła Napoleona III, korzyła się przed geniuszem Bismarcka. Gdyby politycy i dziennikarze dzisiejsi mieli lepszą pamięć lub lepszą znajomość historyi współczesnej, wiedzieliby, że to, co dziś piszą i mówią o Rosyi, jest niemal dosłownem powtórzeniem tego, co mówiono o niej przed pięćdziesięciu i więcej laty, że nawet dzisiejsza uroczystość koronacyjna przypomina koronacyę Mikołaja I. I wówczas car »w rury, w piki, w działa wystrojony wychodził odbierać pokłony monarchów«, i wówczas poselstwo paryskie »lizało jego stopy«. Mikołaja I nazywano »superarbitrem Europy«, nietylko książęta niemieccy, ale nawet król pruski pokornie ulegał jego woli. Potęga Rosyi wydawała się niezwyciężoną groźną dla całej Europy. Wojna krymska okazała niespodziewanie, że ta potęga jest złudzeniem, że wszechmocna Rosya słabszą jest od tych państw nawet, które przed nią drżały.

Opinia publiczna, która przed wojną krymską przeceniała potęgę Rosyi, przeceniła następnie jej słabość. Tymczasem w rzeczywistości próba ta wykazała siłę Rosyi, i to nietylko siłę społeczną, jak twierdzą pisarze rosyjscy, ale i siłę jej mechanizmu państwowego, który ulepszony i poprawiony działać zaczął ze sprawnością zdwojoną. Bo Rosya ma istotnie siłę wielką, chociaż dosyć ograniczoną, a jest nią jej system rządowy, do warunków bytu państwowego i do charakteru przeważnej części ludności wybornie przystosowany. Jakkolwiek już od początku XVIII wieku, mówiąc słowami dawnego pisarza, »polityczniejsza tam *facies rerum* nastała« tradycyjny system rządu moskiewskiego, polegający na mechanicznem tresowaniu ludności do zadań i potrzeb państwa, utrzymuje się w całej pełni. Rosya pochłonęła i wciąż jeszcze pochłania masy ludności, pozbawionej wszelkiej niemal kultury, lub posiadającej różnorodne typy kultury, ale na dosyć nizkim stopniu rozwoju. Naród rosyjski, nie mając ani dostatecznej kultury własnej, ani zdolności twórczych w tej dziedzinie, przyjął, niemal wyłącznie dla potrzeb państwowych, niektóre formy i właściwości kultury europejskiej, a następnie w tym samym celu powtarzał wielokrotnie tę samą próbę z ludami podbitymi, wchodzącymi kolejno w zakres działania mechanizmu państwowego. Miliony Finnów, Mongołów, Czerkiesów, Kirgizów, Kałmyków, Tatarów, Baszkirów, mniej lub więcej zruszczonych, przystosowywały się od dwustu lat i przystosowują się wciąż jeszcze do potrzeb i wymagań państwa i poddają się o tyle kulturze, o ile jest to w danym wypadku potrzebne. Te ludy azyatyckie, ludy »bez duszy« nadają się znakomicie do tego rodzaju tresury i tworzą zwartą, karną, jednolitą zewnętrznie masę, ślepo posłuszną sile, która nimi kieruje. Właściwie cały naród rosyjski, a raczej wielkoruski ma ten sam charakter, te same przymioty i właściwości. Jeżeli nawet budzi się w nim dusza, pracować zaczyna myśl, to zwykle ujawnia się to w sferach, nie mających łączności bezpośredniej z jego działalnością polityczną, z jego powszechną »służbą państwową«. Zupełny brak koordynacyi moralnej jest rysem znamiennym charakteru rosyjskiego i stanowi zarazem pod pewnym względem wielką siłę tego społeczeństwa. Rosyanie podobni są z tego do Chińczyków i Japończyków, chociaż tak znacznie różnią się od nich zewnętrznemi formami kultury.

Siła Rosyi — to obszar państwa, liczba mieszkańców, a przedewszystkiem ten powszechny obowiązek służby dla państwa, nietylko nakazany, ale konieczny, wytworzony tradycyjnie przez cały system rządowy, stanowiący nabytą wprawdzie, ale dziś już poniekąd przyrodzoną właściwość charakteru narodowego. Lecz już w tem, co stanowi siłę państwową Rosyi, kryje się też jedna z przyczyn jej słabości, oprócz niej zaś są jeszcze inne, o których z kolei pomówimy.

Kultura, przystosowana mechanicznie, uspasabia masy ludności do służby państwowej, ale nie przetwarza ich wcale, nie staje się ich właściwością organiczną. Syn chana kirgizkiego lub »zajsana« kałmyckiego może być dobrym oficerem, a nawet komisarzem włościańskim w Polsce, i w obu tych zawodach służyć państwu, stosownie do wymagań jego polityki, ale pomimo to i on, i nawet potomkowie jego pozostaną barbarzyńcami. Rosya, chociażby chciała jak najdłużej zachować swoją odrębność, musi stopniowo stawać się państwem współczesnem, musi brać udział coraz czynniejszy we wspólnej pracy duchowej i ekonomicznej narodów ucywilizowanych. Rdzeń narodu rosyjskiego wchłonął w siebie wiele żywiołów obcych, które jego typ duchowy obniżyły, ale bądź co bądź ma swoją tradycyę kulturalną i niewątpliwe zdolności do dalszego jej rozwoju. Otóż to wchłanianie ciągłe pierwiastków niekulturalnych, które stało się dziś koniecznością państwową, przedstawia dla rozwoju normalnego Rosyi niebezpieczeństwo groźne. Nie jest ono dosyć widocznem w tych okresach, w których interesy polityki państwowej występują na plan pierwszy, lub kiedy władza tłumi wszelkie objawy życia społecznego, ale występuje bardzo wyraźnie, kiedy ucisk rządowy słabnie, kiedy krępowana działalność społeczna odzyskuje względną swobodę ruchu. Społeczeństwo rosyjskie okazuje się bardzo mało uzdolnionem do twórczej, organicznej pracy kulturalnej nietylko dlatego, że rząd przeszkadzał jej i przeszkadza, ale dla tego głównie, że w charakterze swej umysłowości i w swem usposobieniu nie posiada odpowiednich do niej przymiotów. Organy samorządu, ziemstwa rosyjskie wytworzyły dosyć dobry mechanizm zarządu, ale nic prawie nie zrobiły dla podniesienia np. kultury rolnej. Rok nieurodzaju i głodu wykazał, że

*

w okresie dwudziestokilkoletniej działalnosci ziemstw olbrzymie obszary Rosyi zostały wyjałowione i spustoszone przez gospodarkę rabunkową, stan ekonomiczny ludności wiejskiej pogorszył się znacznie. Cała działalność produkcyjna Rosyi jest właściwie nierozważnym i niemiłosiernym wyzyskiem sił przyrodzonych i pracy ludzkiej, lekkomyślnym rabunkiem teraźniejszości bez żadnego względu na przyszłość. Wielki zapas bogactw przyrodzonych nie pozwala dziś jeszcze oznaczyć terminu nieuniknionej katastrofy ekonomicznej, ale i on wyczerpuje się powoli, produkcya rolna np. zmniejszać się już zaczyna, chociaż coraz to nowe obszary gruntów idą pod uprawę. Rosya właściwa żyje dziś z wyzysku ekonomicznego swoich kresów, posiadających wyższą kulturę lub bogato od przyrody uposażonych. z nich wyciska podatki i opłaty, którymi pokrywa swoje niedobory, wytworami ich pracy żywi rosnącą wciąż czeredę darmozjadów i czynowników wszelkiego autoramentu. Ale i ta forma łupieztwa długo trwać nie może.

Ucisk rządowy, zwłaszcza nadużycia władzy, dotyczące mienia i praw osobistych obywateli — są również w znacznej mierze następstwem owego wchłaniania żywiołów niekulturalnych, o którem wyżej mówiliśmy. Nawet prasa rosyjska zaznaczała niejednokrotnie zdziczenie obyczajów warstwy inteligentnej. Udoskonala się może organizacya państwowa, ale niewątpliwie obniża się poziom organizacyi społecznej. Lepsza, t. j. uzdolniona lub przynajmniej skłonna do kultury wyższej część społeczeństwa rosyjskiego musi protestować przeciw temu rabunkowi i wyzyskowi ekonomicznemu, przeciw brutalnej samowoli wszelkich organów władzy. Rozmaicie można oceniać siłę i skuteczność tych protestów, nie należymy wcale do tych, którzy opierają na nich swe nadzieje lub nawet rachuby polityczne, lecz, nie przeceniając ich doniosłości, nie wątpimy, że peryodycznie powracać będą i z konieczności występować muszą w formie ostrej. Walka z barbarzyństwem, z przemocą zorganizowaną czynników niekulturalnych nie może być w sposób cywilizowany prowadzoną, zwłaszcza, że rozmaite pobudki popychają do niej żywioły bardzo różnorodne. Ujemne strony t. zw. nihilizmu rosyjskiego — nie mówimy tu o właściwej działalności rewolucyjnej, ale raczej o tym ruchu społecznym, którego była ona jednym z objawów — objaśnić można jedynie wyzwoleniem częściowem krępowanych dotychczas sił społecznych oraz wszelkich dzikich instynktów i żywiołów niekulturalnych. Każdy protest polityczny w Rosyi z konieczności mieć musi taki charakter, a każde złagodzenie rygoru rządowego i ułatwienie działalności społecznej, musi siły protestujące wyzwalać.

Roztrząsanie możliwych następstw tego procesu przyswajania żywiołów niekulturalnych, jakkolwiek dziś już widzimy bezpośredni lub pośredni wpływ jego na życie polityczne Rosyi, należy właściwie do socyologii nie zaś do polityki. Ale polityk praktyczny zwrócić musi uwagę na ten fakt, że w państwie carów oprócz tego materyału etnograficznego, przerabianego za pomocą tresury państwowej na narodowość rosyjską, są inne jeszcze narodowości, które mają własną kulturę i tradycye historyczne, oraz mniej lub więcej uświadomione dążenia do odrębności i samodzielności. W Europie wiedzą cokolwiek o Polakach, Finlandczykach i Niemcach nadbałtyckich, dowiedzieli się teraz może o Armeńczykach, ale wogóle uważają Rosyę za państwo jednolite, za zwartą masę narodową w liczbie 120 milionów. Tymczasem Rosya jest w rzeczywistości państwem bardzo niejednolitem, narodowość panująca, wielkoruska stanowi zaledwie połowę ogółu ludności. Nie rzuca się to w oczy, bo system państwowy tłumi wszelkie objawy zewnętrzne życia narodowego tych żywiołów nierosyjskich. Każda z tych narodowości, pojedyńczo wzięta jest słabą liczebnie w porównaniu z narodem panującym, niektóre z nich stoją na bardzo nizkim stopniu kultury i nie zdradzają żadnych aspiracyi politycznych. Lecz oprócz nas, Polaków, są w Rosyi grupy narodowe, które dziś już wyraźnie swój separatyzm polityczny zaznaczają. Finlandczycy i Armeńczycy jeżeli nie dążą jawnie do oderwania się od Rosyi — to wszakże celem ich usiłowań politycznych jest pozyskanie niemal zupełnej odrębności państwowej i samodzielności narodowej. W Litwinach, Łotyszach, Gruzinach rozbudziła się już świadomość narodowa, poczucie własnej narodowości. To samo powiedzieć można o Małorusinach, którzy stanowią poważną grupę zwartej, 20-milionowej ludności. Oceniając te dążenia narodowe, przykładamy do nich zwykle miarę naszej kultury politycznej, wydają się więc nam nikłemi, marnemi, nie budzącemi żadnej nadziei. Jest to pogląd nieuzasadniony, bo w ciągu lat dwudziestu dostrzedz można postęp widoczny. Zapominamy o tem, że np. do 1848 r. inteligentni Czesi w Pradze nietylko na zebraniach publicznych, ale nawet w życiu domowem używali przeważnie języka niemieckiego. Skoro tylko »wiatr zachodni owieje to państwo«, lub nawet lekki powiew reform liberalnych rozrzedzi cokolwiek duszną atmosferę ucisku — te kiełki powstrzymane w rozwoju szybko rosnąć zaczną.

Ani w blizkiej, ani nawet w dalszej przyszłości separatyzmy narodowe nie rozsadzą zapewne, nie zdruzgocą mechanizmu państwowego Rosyi, ale dziś już utrudniają i coraz bardziej przeszkadzać będą sprawności jego działania. *Casu omnia reguntur*, nie możemy więc przesądzać, jaki los tym dążeniom narodowościowym przyszłość gotuje. Przypuszczamy, że niektóre z nich nie rozwiną się wcale w świadome poczucie narodowe, że zmarnieją w usiłowaniach bezpłodnych lub przerodzą się w inne kształty. Zanim to jednak nastąpi, długo jeszcze osłabiać będą stanowisko państwowe i siłę narodową Rosyi. Zadużo pochłonęła ona żywiołów obcych i bez szkody dla rozwoju wewnętrznego, dla swej polityki zewnętrznej, strawić ich nie może. Szowinizm rosyjski jest poniekąd naturalną reakcyą, jest zrozumiałym wysiłkiem w celu przyswojenia tych pierwiastków rozkładowych. Lecz zamierzonego celu dziś już osiągnąć nie może, przeciwnie, wzmacnia raczej poczucie odrębności.

Powtarzamy, nie trzeba się łudzić, że te separatyzmy narodowe, z wyjątkiem polsko-litewskiego, armeńskiego i może finlandzkiego grożą potędze państwowej Rosyi niebezpieczeństwem bezpośredniem. Ani powstań, ani może nawet spisków w większych rozmiarach nie wywołają one, lecz działają i działać będą rozkładowo na porządek państwowy i sprawiać w nim ciągłe zaburzenia.

Pochłaniając żywioły niekulturalne Rosya obniża poziom swego życia politycznego, społecznego i duchowego i przyśpiesza roztrwonienie swoich zasobów naturalnych. Wywoływać to musi protest pewnej części społeczeństwa, protest z konieczności występujący w formie ostrej, bo inteligencya biurokratyczna, wytresowana jedynie do spełniania czynności mechanizmu państwowego, nie jest zdolną do podjęcia i wykonania roform

rzetelnych, do kulturalnej pracy organicznej. Wszelkie zaś odnowienia i ulepszenia machiny państwowej w celu przystosowania jej do warunków współczesnego życia narodów ucywilizowanych, wszelkie reformy polityczne, wyzwalać muszą pierwiastki rozkładowe i wzmacniać dążenia separatystyczne.

Rosya wie, lub przynajmniej czuje, że nie jest tak silną, jak o niej sądzą i dlatego w polityce zewnętrznej postępuje dosyć ostrożnie. Wojna, zwłaszcza wojna niepomyślna byłaby dla niej straszną klęską. Ma jednak niewątpliwie dosyć sił i zasobów do utrzymania się na stanowisku wielkiej potęgi państwowej, do zachowania pozorów tęgości i mocy. Lata całe, dziesiątki lat trwać może ten stan rzeczy, nie sprowadzając klęski w polityce zewnętrznej, ani katastrofy zewnętrznej. Lata całe, dziesiątki lat istnieć mogą bez zmiany te stosunki, w których żyje społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim.

Ale kiedy siła państwowa i społeczna Rosyi z konieczności słabnąć musi, nasza siła narodowa, nasza świadomość, nasza żywotność kulturalna bądź co bądź rośnie, pomimo przeszkód, pomimo ucisku i gorszego od ucisku krępowania wszelkiej działalności twórczej. Odwracając oczy od tych uroczystości koronacyjnych i obejmując wzrokiem cały stuletni okres dziejów naszych w niewoli, ze słuszną dumą powiedzieć możemy, iż przykładu takiej energii odpornej, takiej ciągłości usiłowań, takiej żywotności niespożytej nie przedstawiają nam dzieje współczesne. Jeżeli zdobycze nasze nie są tak doniosłe, jakby być mogły, jeżeli nawet nie równoważą strat poniesionych, to tylko zdrowy i silny naród znieść mógł takie straty i nie wyrzec się ani tradycyi swojej, ani nadziei. Nie czują tego może ci którzy w orszaku carskim uczestniczą w obrzędzie koronacyi, ale czuje cały niemal ogół inteligentny, czuje naród cały. I kiedy oszołomiona efektami przepychu wschodniego i pozorami potęgi Europa w osobach swych przedstawicieli urzędowych i nieurzędowych schyla się kornie przed majestatem »Białego Cara« —

»Jedna tylko Warszawa mocy twej urąga«.

OSWIATA LUDU W GALICYI.

Wielka mieści się prawda w słowach, które poseł chłopski Jakób Bojko z Gręboszowa wypowiedział na tegorocznym obchodzie powstania styczniowego we Lwowie: »...Że dziś włościanin polski, jeśli nie każdy, to przynajmniej jeden na stu wie, że jest Polakiem, że zna Kościuszkę i bohaterskich wodzów naszych i królów lepiej, aniżeli ich znali współcześni, że Polska pozyskała i pozyskuje coraz więcej między ludem synów, — to jest zasługą tych mężów, którzy walczyli w r. 1863 o niepodległość Ojczyzny«....

Istotnie, w Galicyi przynajmniej, powszechne dziś już, choć jeszcze rozmaicie pojmowane, nie dość silnie przez inteligentny ogół popierane hasło pracy nad narodowem uświadomieniem i uobywateleniem ludu, — jako podwaliny polskiego bytu państwowego w przyszłości, — dopiero po upadku styczniowej walki przybierać zaczęło realne kształty i wyrażać się w formie praktycznej. Zrodziło się to hasło — ni z soli ani z roli, lecz z tego, co naród boli. Podniosła je i rzuciła w społeczeństwo demokratyczna, myśląca młodzież, która resztki życia uniosła z ostatniego pogromu i uratowała w sobie niewygasłą wiarę w żywotność narodu, — nie ci, co w upadku powstania ostatnie strzępy nadziei podarli i sami później, wysuwając się na »urodzonych« przywódców społeczeństwa, jęli mu wpajać zasadę wygodnie pojętej *„pracy organicznej“* na wewnątrz, a samobójczego *„trójlojalizmu“* na zewnątrz, — ale ludzie, w których słusznem mniemaniu, z ducha dziejów naszych zaczerpniętem, ideał niepodległej Polski, jeśli się ma kiedy w zbrojnym ruchu odrodzić, przezeń ucieleśnić, w krew i kość ludu wejść musi, — więc praca naprawdę »organiczna«, praca mająca na celu przyśpieszenie tego organicznego procesu u podstaw społeczeństwa, najpilniejszym jest obowiązkiem.

Rzecz to znamienna, na którą nie często się u nas zwraca uwagę, a która niejedno tłómaczy. Bez mała wszystkie ważniejsze, w zasoby dziś silne i powszechnem cieszące się poważaniem instytucye publicznego dobra, wszystkie, co choćby tylko w pośrednim lub słabym stoją związku z patryotycznem, narodowem dążeniem, powstały w Galicyi i rozwijały się przez długi szereg lat bez najmniejszego udziału, a często nawet wbrew zaciętemu oporowi i przeszkodom ze strony umiejętnie dziś podnoszącego swe zasługi stronnictwa stańczykowskiego, które, w każdym objawie samodzielnych usiłowań wietrząc zarodki spisków i żywotność zasady *„liberum conspiro“*, a zarazem zamach na własny swój wpływ i powagę, posługiwało się najrozmaitszemi środkami, — w których umie być zresztą niewybrednem — aby tylko stłumić i wyplenić z gleby narodowej każdy posiew, który bez nich piękne rokować mógł żniwo. Ale też z drugiej strony partya ta pierwszą znów była i jest zawsze do tego, aby widząc, że ta lub owa instytucya, mimo systematycznych ataków i podkopywań wzrosła, wzmogła się i, materyalnie zwłaszcza, na pewnych, jak to mówią, stanęła nogach, w stosownej chwili zręcznie nią owładnąć, nagiąć i skrzywić do własnych celów, a zasługę rozwoju w końcu, — jeżeli się da, nie dzieląc jej zgoła z tymi, którzy ją naprawdę położyli, — sobie samym wbrew prawdzie i rzeczywistości całą, wyłączną przypisać.

Ofiarą tej zawziętej, stronniczej, wielokrotnie wypróbowanej taktyki było n. p. przez czas długi zasłużone Towarzystwo pedagogiczne, a są dotąd — bez najmniejszej zresztą stąd szkody dla siebie — Towarzystwa gimnastyczne »Sokół« w Galicyi. Takie same koleje przechodziły też wszystkie instytucye, wprost i bezpośrednio poświęcone ludowi. Dzieje »Kółek rolniczych«, Towarzystwa »Oświaty ludowej«, »Macierzy« nawet, stwierdzają na sobie również długoletnie ślady niechęci galicyjskiego konserwatyzmu. Jest w tem przedewszystkiem wymowny dowód, że ci właśnie, którzy wątpliwe prawo wynalazku idei »pracy organicznej« sobie przypisują, do urzeczywistnienia »idei« w praktyce najmniej się przykładali, — a dalej jest w tem także do pewnego stopnia rozwiązanie zagadki, dlaczego w Galicyi, która od lat trzydziestu znajduje się niewątpliwie w lepszych, niż inne dzielnice Polski, warunkach politycznych, oświata ludowa mimo usilnych, przeszło ćwierćwiekowych starań, tak strasznie powoli postępuje naprzód, dlaczego wyniki tej pracy tak stosunkowo małe są i niewydatne.

Rzecz jasna. W innych krajach, (bliski przykład Czech mimowoli się tu nasuwa), obywatelska praca nad kulturalnem podźwignięciem warstw nieoświeconych uchodzi za rzecz zupełnie naturalną, od której uchylać się nikomu nie wolno, staje się treścią narodowego dążenia, jednoczy i skupia ludzi najrozmaitszych przekonań, dokonywa się ofiarnością całego społeczeń-

stwa. U nas przeciwnie: z razu trzeba się było co krok potykać o nieznane gdzieindziej przeszkody, pokonywać mimowolne przesądy, rozmyślną złą wolę i podejrzenia, walczyć z brakiem niezbędnych środków materyalnych, a poczucie i ducha ofiarności wyrabiać dopiero w społeczeństwie, wewnętrznie rozdartem i stańczykowską trutką systematycznie znieczulanem. Tak zwane »czoło narodu«, szlachta, a raczej ogół właścicieli ziemskich, ulegający bezpośrednio hypnotycznemu wpływowi »organiczników«, z małymi wyjątkami od »anarchistycznej« roboty trzymał się zdala, o popieraniu jej ani myśleć nie chciał, ani mówić sobie nie dawał. Od ludu wiejskiego, który żyjąc w ciemnocie i nędzy, znaczenia oświaty nie rozumiał zgoła, nikt ofiarności żądać nie miał prawa, co najwięcej zadowalniać się było trzeba, gdy włościanin chleb duchowy, jaki mu podawano, przyjmował nieobojętnie. Pozostała więc właściwie tylko jedna warstwa społeczna, mieszczaństwo, słynące z ofiarności oddawna, skore i dziś zawsze do popierania ogólno-narodowych celów, samo jednak, niestety, dzięki opiekuńczym rządom austryackim zubożone i materyalnie słabe.

A przecież mimo to wszystko, w Galicyi brakiem szkół i milionową analfabetów cyfrą zniesławionej, ogólny poziom oświaty ludowej, nie przedstawia się tak rozpaczliwie, jakby sądzić można. Do ideału wprawdzie bardzo jeszcze daleko, że się jednak powoli do niego zbliżamy, to fakt niezbity, któremu przeczyć może tylko niepoprawny pessymizm. Zwyczajnych przybytków oświaty pozbawiony lud polski w Galicyi, powołany wszakże bądź co bądź od czasu nastania w Austryi ery konstytucyjnej do pewnego bodaj czynnego udziału w życiu publicznem i politycznem, nadspodziewanie szybko dojrzewa w tej twardej szkole życiowej, a jeżeli już nie co innego, to świadczy o tem wymownie potężniejący z dniem każdym ruch ludowy, który przy ostatnich wyborach na pierwszy strzał wprowadził do Sejmu zdrowy, chłopski żywioł, reprezentowany w kilku wybitnych, pracowitych i zdolnych jednostkach, a w najbliższym czasie święcić będzie niewątpliwie dalsze jeszcze i większe tryumfy. Ten ruch ludowy w Galicyi — pod wielu względami do ruchu wielkopolskiego podobny, — byłby zapewne i dziś jeszcze albo wcale się nie zrodził, albo przynajmniej nie wystąpił odrazu z taką siłą żywiołową, gdyby mu stosownego podkładu nie była przygotowała teoretyczna, co prawda, ale mrówcza działalność stowarzyszeń i instytucyi, pracujących od szeregu lat nad tem, aby »z ducha gminu błysnęła w ogniach twarz człowieka«. I z tego choćby względu warto przyjrzeć się bliżej nieco usiłowaniom, ogólnem mianem »oświaty ludowej« objętym, wzajemnie się uzupełniającym, a rozchodzącym się dziś już z kilku poważnych ognisk po całym kraju. Treściwy przegląd tego, co dotąd zdziałano, w związku z tem, co jeszcze do zrobienia pozostaje, rozpoczniemy od instytucyi, wiekiem wprawdzie najmłodszej, która atoli szeroką organizacyą i obszernym zakresem działania wszystkie inne przerosła, w krótkim stosunkowo czasie niezwykłą zdobyła powagę, a za główny cel — między innemi — wytknęła sobie: danie ludowi *szkoły* i, gdzie mu to grozi, chronienie go przez nią od wynarodowienia i zatraty.

I. „Szkoła ludowa“.

Galicyjskie szkolnictwo ludowe znajduje się ciągle jeszcze — jak wiadomo — w nader opłakanym stanie. Na ogólną liczbę 6300 gmin politycznych w kraju, prawie połowa (około 2500 gmin) jest zupełnie pozbawioną szkoły, blisko 380.000 dzieci w wieku 6 do 12 lat wcale się nie uczy, a przeszło 330.000 starszej nieco dziatwy (od lat 12 do 15) nie dopełnia nauki. Ten dotkliwy brak szkół w związku z niemniejszym brakiem naczycieli uważać można za jedną z głównych przeszkód należytego rozwoju oświaty elementarnej w gminach wiejskich w Galicyi.

Suma (ostatnimi czasy około 1,500.000 zł. rocznie), jaką kraj łoży na cele szkolnictwa ludowego, wydaje się wprawdzie galicyjskim politykom różnych autoramentów wysoką, jest jednak faktycznie, w stosunku do rzeczywistych potrzeb rażąco małą, a niknie wprost np. wobec kwoty sześciu milionów zł., wydawanych corocznie — li tylko z funduszów krajowych na szkołę ludową w Czechach, terytoryalnie od Galicyi mniejszych i liczebnie, pod względem ogólnej cyfry ludności, słabszych.

Istnieje wprawdzie jeszcze pod zarządem galicyjskiego Wydziału krajowego stutysięczny fundusz, zebrany drogą składek i ofiar w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski w r. 1872, a przeznaczony w odsetkach wyłącznie do udzielania ubogim gminom pożyczek i zasiłków na budowę szkół, ale i to źródło, zbyt słabe, aby złemu skutecznie mogło zaradzić, w drobnej cząstce zaledwie olbrzymie wypełnia braki.

Gdy więc publiczne i napółpubliczne fundusze okazały się zgoła niedostatecznymi do wydźwignięcia szkolnictwa ludowego w Galicyi z dotychczasowej niemocy i oparcia go na silnej a szerokiej podstawie, gdy nadto wobec niechęci, jaką w rzeczywistości zawsze ku oświacie ludowej okazuje konserwatywna, decydująca w Sejmie większość, znikła nadzieja jakiejkolwiek z tej strony doraźniejszej pomocy, zaczęto mimowoli szukać innych środków, dróg, łatwiej prowadzących do celu. Zwrócono uwagę na zdumiewające — w początkach zwłaszcza — postępy działalności tego rodzaju stowarzyszeń, jak *Schulverein* niemiecki i *Matica Skolska*, powstała ochota naśladowania tych zachęcających przykładów i wyłoniła się myśl, podniesiona po raz pierwszy na wiecu młodzieży akademickiej we Lwowie 1888 r., stworzenia i u nas instytucyi z charakterem prywatnym, podobnej pod względem organizacyjnym do czeskich i niemieckich wzorów, któraby siecią swą cały kraj objęła i możliwie najszersze warstwy społeczne zaprzęgła do ofiarności i pracy pod hasłem intelektualnego, moralnego i materyalnego podniesienia ludu. Środkiem do tego celu miała być głównie i przedewszystkiem budowa szkół w gminach, które ich dotąd nie posiadały.

Inicyatywa lwowskiej młodzieży, ponętna tkwiącym w niej pierwiastkiem społecznej samopomocy, poruszyła do pewnego stopnia umysły w kraju, a jakkolwiek zrazu, podana w formie zanadto może ogólnikowej, surowej, nieuchwytnej i mglistej, nie została urzeczywistnioną, utorowała wszakże niebawem drogę usiłowaniom konkretnym. Nastąpiło to w trzy lata później w Krakowie. Patryotyczny, obywatelski komitet obchodu setnej rocznicy uchwalenia konstytucyi Trzeciego Maja postanowił uczcić wielką narodową pamiątkę trwałem, ludowi poświęconem dziełem i powołał do życia instytucyę, o jakiej lwowska młodzież marzyła. Ułożono statuty, które dopiero po dwukrotnem wnoszeniu do władz uzyskały ostateczne zatwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu. Z dniem 13 marca 1892 r. Towarzystwo »Szkoły ludowej« rozpoczęło swoją działalność, której cele § 2 statutu w następujących słowach określa:

»Wspierać szkołę ludową z językiem wykładowym polskim w państwie austryackiem (więc nietylko w Galicyi) — przez:

a) pomaganie gminom w zakładaniu szkoły ludowej i budowaniu gmachu szkolnego, udzielając na to jednorazowych bezzwrotnych datków lub bezprocentowych pożyczek, przez zaopatrywanie szkół ludowych w przybory naukowe i obdarzanie młodzieży w książki szkolne, przybory pisarskie i rysunkowe oraz w ubrania,

b) popieranie dalszego kształcenia się nauczycieli ludowych, dostarczając im książek, pism peryodycznych i innych środków naukowych,

c) udzielanie nagród nauczycielom szkół ludowych, odznaczającym się gorliwą w swym zawodzie pracą,

d) pouczanie ludu wiejskiego w rzeczach i sprawach bliżej go obchodzących przez ukwalifikowanych i sumiennych nauczycieli wędrownych,

e) zakładanie czytelni ludowych i bezpłatnych wypożyczalni książek,

f) ogłaszanie konkursów na dzieła dla ludu wiejskiego, wreszcie

g) wspieranie peryodycznych pism dla ludu«.

Z powyższego widać, jak wielki i różnorodny ciężar obowiązków i zadań nowe towarzystwo wzięło na swe barki. Śmiało rzec można, że pod względem terytoryalnego i rzeczowego zakresu działania jestto jedyna instytucya z istniejących w Galicyi. Wiedząc o tem dobrze i zdając sobie z tego jasno sprawę, założyciele pragnęli też z drugiej strony oprzeć Towarzystwo »Szkoły ludowej« na masach, i przez odpowiednią organizacyę umożliwić mu skuteczną działalność. Oznaczono więc najpierw roczną wkładkę członków w minimalnej kwocie 1 zł., aby każdy bez wyjątku mógł do Towarzystwa przystąpić i aby nikt wysokością ofiary materyalnej nie mógł tłomaczyć uchylenia się od patryotycznego obowiązkn. Powtóre nadano Towarzystwu organizacyę rozległą, obliczono na współudział dziesiątek i setek tysięcy. Naczelne kierownictwo instytucyi złożono w ręce Zarządu głównego, mającego siedzibę w Krakowie. Ogół członków, w całym kraju zamieszkałych, podzielono na grupy, postanawiając, że w każdej miejscowości, liczącej przynajmniej dwadzieścia osób, które do Towarzystwa przystąpiły, powstać może (należałoby raczej powiedzieć: powstać *powinno*) »Koło miejscowe« i wybrać zarząd własny z pewnym autonomicznym zakresem działania w sprawach mniejszej wagi. Zarządy kół miejscowych porozumiewają się z Zarządem głównym przez sprawozdania kwartalne i roczne, a główny ich obowiązek polega na zjednywaniu nowych dla instytucyi członków, na ciągłem propagowaniu jej żywotnych idei, oraz na troskliwem gromadzeniu funduszów, przesyłanych następnie do wspólnego ogniska Zarządowi głównemu, który niemi obraca w myśl postanowień statutu na ogólne cele Towarzystwa.

W wyjątkowo szczęśliwej, rzec można, chwili powstała ta nowa kuźnia patryotycznego działania, w chwili kiedy duch narodu „niewolą zatruty« czyścił się w ogniu z taką siłą wskrzeszonych wspomnień ostatnich dni żywota wolnej jeszcze Polski, w chwili ogólnego podniesienia uczuć narodowych i mimowoli żywszego tętna ofiarności. Nie dziw, że hasło wskazujące z starego Piastów grodu i z pod kopca Kościuszki nową drogę odrodzenia, powitano w całym kraju z szczerym zapałem. Wielkie nadzieje poczęły się wiązać ze »Szkołą ludową«, posiadającą dla szerszego ogółu urok niemały przez to także, iż na czele Towarzystwa stanął znany powszechnie i wysoko ceniony mistrz wiązanego słowa, dr. Adam Asnyk, podówczas jeszcze demokratyczny poseł sejmowy z miasta Krakowa. Jednem słowem ziarno widocznie padło na grunt podatny i zdrowy. Czy dopisało żniwo, czy Towarzystwo spełniło i spełnia pokładane w niem nadzieje, czy się rozwija prawidłowo i czy doznaje ze strony ogółu społeczeństwa ciągłego, skutecznego poparcia, dziś, po czterech latach istnienia, czas już może i warto zastanowić się nad tem krytycznie, *sine ira et studio.* (C. d. n.)

Zawisza.

W DNIU KORONACYI MIKOŁAJA II.

*List z zaboru rosyjskiego.**)

Cała Europa, od papieża aż do prezydentów, składa obecnie hołd pomazańcowi niebios północy, wybrańcowi boga prawosławia w Moskwie. Papież rzymski, bogdychan chiński, monarchowie i »wolne« rzekomo rządy, milionerzy i kwiat rozumu politycznego liberalnej Europy, różne upadłe lub chylące się ku zanikowi trony, stany, partye, słowem, cała reakcya i antycywilizacya Azyi i Europy i cały kapitalizm kultury współczesnej, zrzucając maskę haseł i zasad u stóp kata szóstej części świata, żebrzą.... czego? czy życia w kulturze i jego bezpieczeństwa? czy warunków rozwoju cywilizacyi i swobód? Ależ nic i nikt im nie zagraża widocznie, naocznie; trwa tylko u podstaw walka zasad, nie chwytająca się nawet oręża. Czyżby konstytucyonalizm europejski wzmocnić się miał obrazami potęgi cara-boga, praktyką wszechmocnej jego biurokracyi, rutyną czynownictwa i popowstwa?...

Zkąd ta trwoga? gdzie ten wróg? czego żebrzą u cara?....

Jeden z największych w wieku XIX szermierzy wstecznictwa rządów i rządzących, Bismark, wskazał tego wroga w socyalizmie i w uczuciu narodu bezprzykładnie a strasznie, krwawo i względnie niedawno skrzywdzonego w oczach tejże cywilizacyi i kultury. Wskazał też on i ratunek dla wstecznictwa całej cywilizacyi i dziczy — w carze, potężnym w Azyi, a pozbawionym ostatecznie wpływu w Europie. Bismark rozumiał ewolucyę, jaka wówczas już wnętrze Rosyi przeobrażała.

Od zabójstwa Aleksandra II car przestał w Rosyi panować. Mężowie-patryoci, którzy carski tron dla Romanowów zbawili, złożyli władzę cara do rąk biurokracyi, odtąd carowładnej, kulturą europejską powleczonej, a bezwzględnością azyatycką nawskroś przesiąkłej.

Machina czynownictwa moskiewsko-rosyjska wykazała swoję potęgę w wieku XVIII, kiedy, z wyjątkiem panowania Piotra Wielkiego, ona sama rządziła, granice państwa wszędy, jak nigdy, szerzyła i stworzyła podstawę materyalnej potęgi teraźniejszej Rosyi.

Pamięć o tem odżyła; patryoci siódmego i ósmego lat dziesiątków (Katkow, Samarin, Tołstoj, Czerkasskij, Pobiedonoscew i inni) ostatecznie zorganizowali biurokracyę rządzącą tak carem, jak czynownictwem, a przez nich popowstwem, chłopstwem i innymi zdezorganizo-

---

*) List ten otrzymaliśmy od osoby wiarogodnej i znającej stosunki. Podzielając główne poglądy autora, czynimy pewne zastrzeżenia co do sposobu oceny faktów, któraby u nas nieco inaczej wypadła. *Przyp. red.*

wanymi stanami i ludami podbitymi. 3000 „*generałów*“ u steru zarządów: cywilnego, wojskowego i duchownego — oto rząd Rosyi obecnej.

Aleksander III cudownie wszedł w rolę, sobie przez biurokracyę wskazaną, i za to właśnie został ubóstwiony. On się zamknął w czterech ścianach, zużył i zgubił swój mocny północnego człowieka organizm w ciągu lat 19; z bezprzykładną czelnością znosił policzki na tronie, tak w wewnętrznej, jak zwłaszcza w polityce zewnętrznej, lecz z roli swej nie wyszedł. Był to car bez carstwa w domu i zero w Europie. Cała reakcya europejska przyklasnęła kierunkowi i uczciła swego męczennika świetnem zgromadzeniem się na jego pogrzebie, by tę właśnie drogę zasług ojcowskich wytknąć synowi. Lekkomyślny Mikołaj II nie odzyszcze już władzy carskiej, nie wydrze jej swym generałom, ściśle ze sobą związanym, ale nie zapowiada dotychczas równej gorliwości w służbie doradców - zauszników (*wremieńszczyków)*, których biurokracya u tronu wystawia i przez których rządzi. Trzeba więc mu zaimponować na koronacyi całą świetnością monarchii europejskiej, nadmiarem blasku kapitalizmu, zagrzać biurokratów do pogłębienia reakcyi u siebie, w domu, pchnąć Rosyę do eksperymentów wojskowych w Azyi — oto myśl wstecznictwa władnącego rządami i kapitałami, które teraz płynie ku Moskwie ze wszech stron świata na pokłon carowi. Niema tu tylko socyalistów i wolnych przedstawicieli narodu umęczonego.

Jakież nasze polskie losy wobec takiej zmowy?

By odpowiedzieć krótko a faktycznie, opowiem losy, przez panowanie Mikołaja II nam zgotowane, a stańczykom naszym już od pół roku z góry w skrytości znane.

W październiku roku zeszłego został złożony do rąk jednego z przywódców stronnictwa stańczykowskiego w Krakowie odpis memoryału, złożonego przez kijowskiego generał - gubernatora Ignatjewa Mikołajowi II ze stanu kraju, zawierającego też projekt dalszych w nim rządów. Projekt uzyskał całkowite uznanie; na nim wypisał car ręką własną: »Całkowicie zgadzam się ze zdaniem Pana. W swoim czasie wykonać«. Wykonanie zawieszono tylko do czasu koronacyi, by nie razić odwiedzającej Rosyę Europy....

Ignatjew wyraża w nim nadzwyczajne zdumienie i oburzenie na upadek (?) ducha rosyjskiego w kraju. On, przybysz ze wschodniej Syberyi, zgoła nie poznaje w kraju Rosyan. Rdzenna większość ukraińska nie wzbudza w nim najmniejszego zaufania; dla przekształcenia jej projektuje szeroką jej sanacyę przez masowe przesiedlenie na wschód czynownictwa, popowstwa i zamianę ich Moskalami, chociażby za pomocą przywilejów, jakich ostatni w Królestwie zażywają. Największem jednak zgorszeniem zalewa mózg wielkorządcy »przewaga ducha polskiego« w kraju. Ignatjew nalicza w kraju tylko 5% Polaków (zapewne resztę 12% zagarnia na rzecz »polskiego pochodzenia *russkich*“), którzy jednak władają 52% własności większej, stanowiąc liczne twierdze polonizmu w kraju. Póki ta własność w rękach polskich pozostaje, duch rosyjski zdaniem jego, nie może w kraju zapanować. Szkicuje więc szereg dalszych wyjątków z pod prawa w duchu „*obrusienija*“, zapowiadając w swoim czasie wyłożenie ich przed tronem. Z równą nienawiścią zwraca się wielkorządca do kościoła katolickiego, nazywając go drugą opoką polonizmu, równą pierwszej znaczeniem. Obok obostrzenia ucisku policyjnego nad proboszczami, biskupami i seminaryami, projektuje masowe zwijanie parafii. Zachęca ku temu cara swoim przykładem za Aleksandra III. »Skasowałem — powiada — 12 parafii na Wołyniu. I cóż? Pokrzyczała prasa zagraniczna, ale to nawet nie pogorszyło stosunków z kuryą rzymską. Należy śmiało i jednorazowo wyrwać zło z korzeniem«. Teraz Ignatjew, w obec zachowania się względem nas papieża, przedstawiając zapowiedziany projekt szczegółowy, będzie mógł rzec więcej. Otwarte prześladowanie kościoła ugięło tylko tron papieski przed carskim: nuncyusz uświęca konsekracyę prawosławia i jego papieża, nie żądając wzajemności. Leon XIII, goniąc nieuchwytną marę, stawia ostatnie karty dla wypieszczonej kombinacyi: poświęca katolików Polaków dla pozyskania papiestwu całej Rosyi.... w dalszej przyszłości, według... obietnic Izwolskiego! Gdy setki parafii zwiną nam naraz, kościoły zamkną, dosyć będzie Izwolskiemu zapewnić, iż to rzecz carskiego fisku, chwilowo potrzebującego oszczędności; a potem, potem.... setki parafii pokłonią się papieżowi za Wołgą, Uralem....

Ignatjew nie spuszcza z oka żadnej narodowości, żadnego stanu lub wyznania; każdemu gotuje tortury. Jedynie tylko żydzi na względy jego zasłużyli, pod warunkiem jednak, że staną się obrońcami i szerzycielami kultury moskiewskiej.

Od tego zaczną się rządy rzeczywiste Mikołaja II, jak tylko Europa za granicę sobie wyruszy, sławiąc potęgę Rosyi i boskość cara. Biurokracya — to jedyny system rządu nie zdolny się cofać, uczuciom nieprzystępny. Jakże nędznie a jak przewrotnie występuje udawanie nadziei na litość systemu! Od pół roku krąży śród naszych »ugodowców« memoryał, a jednak pojechali dobrowolnie do Moskwy.

Dlaczego dotychczas tego memoryału nie ogłoszono?... Obowiązkiem było to zrobić choćby dlatego, że oburzona nim opinia publiczna mogłaby zaciężyć na polityce papieskiej, która zanadto może się dać we znaki naszym interesom narodowym.

Doprawdy, wobec tego wszystkiego, należałoby się poważnie zastanowić: dokąd prowadzi to matactwo zwane polityką ugodową? *A—Z.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Kolonizacya niemiecka i potrzeba parcelacyi. Straty na kresach wschodnich. Rząd rosyjski wobec katolicyzmu i opór ludu. Lud i dążności ugodowe. Melodye polskie i „czwarte bataliony“. Praktyka wyborcza w zaborze pruskim. Polityka tarnopolska.

Pisma poznańskie zamieściły niedawno krótkie sprawozdanie z działalności komisyi kolonizacyjnej w r. 1895. Osadzanie kolonistów Niemców posuwa się powoli, ale raźniej idzie wykupno ziemi polskiej, której około 90.000 hektarów nabyła już komisya. W ostatnich czasach pomaga jej gorliwie w wywłaszczaniu Polaków hakatystowski *Landbank*, który operuje przeważnie w Prusiech Zachodnich, gdzie sporo już majątków kupił. Obecnie ów bank niemiecki pragnie zagarnąć wystawione na sprzedaż dobra Dąbrówka ludomska w powiecie obornickim. Z 90 większych majątków ziemskich w tym powiecie już tylko 15 zostało w ręku Polaków. Dąbrówka ma 6400 morgów magdeburskich obszaru i stanowi wyspę polską wśród zniemczonej własności niemieckiej. Niektóre pisma słusznie odwołują się w tej sprawie do społeczeństwa, a raczej do ludzi zamożnych, bo uratowanie tego wielkiego obszaru jest względnie dosyć łatwem. Do kupna potrzeba na razie około 200.000 marek, a w majątku jest las (2000 morgów),

którego część można sprzedać. Właściciel dotychczasowy gotów jest do wszelkich ustępstw, byle ziemi nie oddać Niemcom.

Wątpimy jednak, czy pomimo tych korzystnych warunków uda się Dąbrówkę ocalić. Nasze instytucye: bank ziemski, bank włościański, spółka parcelacyjna nie rozporządzają kapitałem dostatecznym. Trzeba więc liczyć na poczucie obywatelskie ludzi zamożnych, a to jest rachuba dosyć zawodna. Udało się raz i drugi, należy więc w braku innych tego środka ratunku próbować, ale nie udawało się nieraz, i z tem także liczyć się musimy. Polska własność większa stopniowo traci ziemię, jest to proces od wielu bardzo warunków zależny, i poniekąd konieczny. Ubolewania nic tu nie pomogą, działalność obywatelska ludzi pojedyńczych nie zaradzi temu. Jedynym sposobem ratowania polskiej własności ziemskiej w zaborze pruskim, jest parcelacya wielkich obszarów. Dziś zresztą nie stanowi już to sprawy spornej, wszyscy są w zasadzie jednego zdania, bo rezultaty działalności dotychczasowej w tym kierunku przemawiają dowodnie. Nasze instytucye, popierające parcelacyę wyrównały sporą część strat, wyrządzonych przez kolonizacyę niemiecką, ocaliły spory obszar ziemi polskiej. Gdyby te znaczne sumy, w kilku wypadkach wyłożone na ratowanie majątków polskich od sprzedaży Niemcom, zwiększyły np. kapitał banku ziemskiego, gdyby zamiast owych dwóch milionów marek, których zebrać nie może, posiadał on przynajmniej 5 milionowy fundusz, z pewnością nie potrzebaby było myśleć o odwoływaniu się do ofiarności obywatelskiej dla ocalenia Dąbrówki lub innej posiadłości polskiej.

Wierzymy, że wzmagający się ekonomicznie żywioł polski zacznie powoli wykupywać ziemię z rąk Niemców, nawet że niedaleką już jest ta chwila, kiedy zaznaczymy w sprawozdaniu z ruchu własności ziemskiej pierwszy *plus* na naszą korzyść. Chcąc jednak przyśpieszyć tę chwilę, musimy energiczniej, niż dotąd, popierać pożyteczną działalność instytucyi, ułatwiających ludowi nabywanie ziemi. Z pewnością bowiem nabywców nie zabraknie, materyał odpowiedni jest i wzrasta liczebnie. Jednocześnie z wiadomością o sprzedaży Dąbrówki, znaleźliśmy np. krótkie wzmianki o nabyciu dwóch większych folwarków przez włościan polskich. Nie jest to wypadek wyjątkowy, podobne wzmianki coraz częściej powtarzać się będą.

Nie lepiej dzieje się na kresach wschodnich. »Likwidacya naszej własności ziemskiej postępuje« piszą do *Gazety rolniczej* z Wołynia. »Za marną cenę poszły piękne dobra Kotelnia z dużemi jeszcze lasami i zakładami przemysłowymi; ten sam los czeka magnackie dobra Działyńskich, Trojanów. Wicegubernator tutejszy p. Fiedorow nabył dawno pod konkursem zostające dobra Rzeczyca, Jodków w powiecie rówieńskim«. W zaborze pruskim można przynajmniej ratować prawnie własność polską, tu nietylko szlachcic ale nawet chłop-katolik niema prawa kupowania ziemi. To też własność polska szybko się zmniejsza. Na Ukrainie (gubernia kijowska) 1656 majątków należy już do Rosyan a tylko 810 do Polakow. Przed czternastu laty do obywateli Rosyan należało 375,000 dziesięcin ziemi, do Polaków 1.304,000, teraz pierwsi mają 899,000, drudzy 780,000. Na każdy sprzedany w tym okresie czasu majątek wypada przeciętnie 1587 dziesięcin, pozbywali się więc głównie ziemi ludzie względnie zamożni, właściciele wielkich obszarów. Niedawno hr. Lanckoroński, znany bogacz, sprzedał Rosyaninowi dobra Orłowiec, zajmujące kilkanaście tysięcy dziesięcin obszaru. Pan hrabia, który łoży dziesiątki tysięcy na wydawanie wspaniałych dzieł archeologicznych, których ogół nie czyta, bo są za drogie, a uczeni nie czytają również, bo nie mają szczególnej wartości naukowej, nie był wcale przyciśnięty potrzebą.

Niepoprawni marzyciele ugodowi łudzili się, bez żadnej zresztą podstawy, że manifest koronacyjny, zniesie zakaz kupowania ziemi przez Polaków. Ma się rozumieć, o niczem podobnem rząd rosyjski nie myśli, przeciwnie, zamierza zastosować nowe środki gnębienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi. Uważając, że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie żywioł ten dostatecznie już jest osłabiony liczebnie i ekonomicznie, chce teraz rząd wytworzyć tam sztucznie inteligencyę rosyjską i stłumić do reszty katolicyzm.

Jeżeli na Litwie rząd rosyjski wyrzecze się czasowo zamiaru jawnego prześladowania katolicyzmu, to dlatego jedynie, że tam lud katolicki okazał opór stanowczy. Tak przynajmniej sądzić można z dosyć szczerych wynurzeń dzienników rosyjskich w tej sprawie. *Nowoje Wremia* otwarcie przyznaje, że ze względu na usposobienie ludu prześladowanie katolicyzmu na Litwie było błędem, i że wskutek tego sprawa rosyjska cofnęła się tam raczej, niż postąpiła od czasów powstania, a *Graždanin* dodaje, że »takie wypadki, jak dramat krożański doraźnie zniszczyły trzydzieści lat pracy rządowej nad uspokojeniem kraju zachodniego«.

Niebardzo wierzymy w zmianę postępowania władz rosyjskich względem katolicyzmu na Litwie, ale jeżeli zmiana ta nastąpi, to można będzie powiedzieć, że tylko ludowi ją zawdzięczamy, że lud wywalczył ją sobie oporem zaciętym. Bądź co bądź już głosy prasy rosyjskiej są pouczającą wskazówką dla tych naszych polityków, którzy twierdzą, że protest czynny żadnego rezultatu dodatniego wydać nie może, że zwrócenie się do ludu i powołanie go do udziału bezpośredniego w sprawie narodowej jest mrzonką niedorzeczną i szkodliwą.

Chociażby nic się na Litwie nie odmieniło, to już ta walka za wiarę rozbudziła w znacznym stopniu świadomość polityczną ludu. To samo było na kresach zachodnich; i tam — na Śląsku, w Warmii, nawet w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem prześladowanie katolicyzmu i utożsamianie go z polskością wzmocniło u ludzi poczucie narodowe.

»Dziękujemy Bogu za prześladowanie« — pisze w *Gazecie grudziądzkiej* czytelnik tego pisma ludowego. »Naturalna to rzecz — że im większe ciosy, tym większe rozgoryczenie, im większe drażnienie — tym większa złość, im większy ucisk, tym większy opór. Niedawno temu lud nasz był obojętny na wszystko, co go otaczało i co się z nim działo; dopiero w ostatnich latach wskutek hec niemieckich lud począł się budzić, przetarł oczy, zainteresował się także temi sprawami i przyszedł do przekonania, że chodzi o jego dobrobyt cielesny i duchowy. Lat jeszcze kilka tego prześladowania, a lud nasz, można mówić, dojdzie do dojrzałości. Stąd w naszych czasach nalegania prostego ludu o utworzenie towarzystw, skupiania się w pojedyńcze kółka, aby się nawzajem pocieszyć, pokrzepić, popierać; wszystkie te żale po gazetach, pochodzące po największej części z korespondencyi ludu wiejskiego, wszystko to jest dowodem wzrastającej coraz bardziej oświaty między ludem naszym. Chwała Bogu!«

Autor przytacza przykłady dowodzące słuszności tego zdania i dochodzi do wniosku, że »czegobyśmy sami po bardzo długim czasie nie byli dokonali — przy-

prowadzenie naszego ludu do świadomości samego siebie i do zamiłowania ojczystego języka i obyczaju — do tego nam dopomogli nieprzyjaciele nasi«.

Kto zna lud nasz w Królestwie i wogóle w zaborze rosyjskim, kto badał przez czas dłuższy jego usposobienie — niewątpliwie przyzna mi słuszność, że świadomość narodowa i polityczna budzić się w nim zaczęła dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, kiedy rząd rosyjski z większą niż poprzednio zawziętością i otwartością prześladować zaczął polskość. Jeszcze jeden wypadek taki, jak zamknięcie seminaryum w Kielcach, jedna taka barbarzyńska egzekucya, jak w Krożach, jeszcze kilka masowych aresztowań chłopów za czytanie książek i śpiewanie pieśni polskich, a i w zaborze rosyjskim można będzie powiedzieć: »podziękujemy Bogu za prześladowania, dopomogli nam nieprzyjaciele do uświadomienia ludu naszego«.

Chytre projekty pism rosyjskich »odpolszczenia katolicyzmu« ten sam będą miały skutek, co germanizacya przez kościół w zaborze pruskim. Lud poczuje się polskim pomimo katolicyzmu, poczucie narodowe oczyści się i wzmocni.

Sprawa polska okazuje się dziś zaciężką dla nadwątlonych i osłabionych ramion klas wyższych, ale lud »dźwignie ją swemi plecy«, jak dźwiga już tam, gdzie najtrudniej było ją podnieść. I kiedy ten lud dziękuje Bogu za prześladowania, które go hartują i podniecają, bo wierzy, że »to słowo — krew męczeńska ziarnem chrześciaństwa — i na nas Polakach się sprawdzi«, jego przewodnicy i przedstawiciele tak są spragnieni jakichkolwiek ulg, tak się lękają prób ciężkich i doświadczeń bolesnych, że gotowi są poniżyć się i spodlić nie dla jakichś nawet zysków realnych, ale jedynie dlatego, żeby nieprzyjemności, zbyt dotkliwych dla ich natur delikatnych, uniknąć.

Ani od rządu rosyjskiego, ani tymbardziej od pruskiego ugodowcy żadnych ustępstw spodziewać się nie mogą: zbyt są rozsądni posłowie polscy w Berlinie i dosyć doświadczeni, żeby się łudzili dziś jeszcze. Niewątpliwie jedną z głównych przyczyn ich uprzejmości dla rządu — jest bojaźń opozycyi stanowczej, która mogłaby narazić ich i społeczeństwo na różne przykrości. Sądzą oni, iż wyborcy tak są wytresowani, tak do karności przyuczeni, że z tej strony żadna nieprzyjemność ich nie spotka, chociażby stale wbrew opinii publicznej głosowali, poczóż więc drażnić rząd niepotrzebnie, kiedy łatwo można żądaniom jego zadośćuczynić i spokój sobie zapewnić.

Rząd niemiecki pragnie powiększyć wojsko i w tym celu zaprowadza w pułkach piechoty czwarte bataliony. Naturalnie potrzebne są na to fundusze, które parlament ma uchwalić. Minister wojny zawczasu obrabia sprawę i urządził dla posłów obiad. Byli na obiedzie i posłowie polscy. Jednego z nich zapytał minister, co myślą Polacy o czwartych batalionach. Poseł odpowiedział, że »Polacy są do żywego dotknięci zakazem grywania melodyi polskich«, na co p. Bronsart von Schellendorf odpowiedział, że »urzędowo nie wie o takim zakazie i może w każdym razie zapewnić, że zakaz podobny nie wyszedł od niego«. Rozmowa ta, jeżeli ma być targowaniem się o głosy polskie, wygląda na kpiny z posłów. Zakaz grywania melodyi polskich na razie mógł sprawić przykrość Poznańczykom, ale za zniesienie jego grosza dać nie warto. Czyż to jest jakie ustępstwo polityczne? Niemcy nie grają melodyi polskich, więc tworzyć się już zaczęły kapele polskie. Zyskaliśmy raczej na tem, niż stracili. A jednak, może stać się, że posłowie polscy głosować będą za wnioskiem rządowym i za nowymi ciężarami podatkowymi i chwalić się później, że w zamian za to rząd łaskawie pozwolił trębaczom wojskowym fałszować pieśni polskie. Tyle hałasu z powodu tej błahej sprawy zakazu narobiły niektóre pisma, że zniesienie go wydać się może zdobyczą, równoważącą uchwalenie kredytów wojskowych w sumie kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu milionów.

Przypuszczenie, że Koło polskie będzie znowu głosowało w parlamencie wbrew opinii ogromnej większości społeczeństwa, nie opiera się na jakichś faktach pozytywnych, ale jest prawdopodobnem, bo posłowie polscy w Berlinie bardzo mało liczą się ze zdaniem wyborców. Potępiać ich za to nie można, jeżeli nawet prasa, która powinna przedstawiać określone kierunki polityczne, nie chce pytać kandydata na posła o wyznanie wiary i daje mu nieograniczone pełnomocnictwo. Polemika z powodu wyborów w powiecie świeckim, o których pisaliśmy w numerze poprzednim, wykazała w pewnej części prasy zupełny brak myśli politycznej, nieznajomość zasad elementarnych praktyki wyborczej. Pismo, energicznie zwalczające politykę »partyi dworskiej«, uważa za niepotrzebne pytanie kandydata: czy jest ugodowcem, czy nie, i twierdzi, że będzie czas na to, kiedy poseł zostanie wybrany i zasiędzie w parlamencie. Kandydat składa przed wyborcami takie naiwne wyznanie wiary politycznej, że jest »katolikiem i Polakiem« i że zna »potrzeby i biedy nasze, bo wzrósł między nami«, a wyborcy poprzestają na tem oświadczeniu. Utrzymanie karności narodowej i solidarności wyborczej jest sprawą bardzo ważną, ale nie usprawiedliwia zaprzeczania temu wszystkiemu, co stanowi istotę życia politycznego. Skargi po niewczasie na zachowanie się większości posłów polskich w Berlinie są poprostu frazeologią dziecinną. Nie posłowie są winni, że postępują tak, jak im się wydaje właściwem, chociaż społeczeństwo politykę ich potępia, ale ci, którzy wybierają posłów, nie pytając ich o zasady, a zwłaszcza ci, którzy taką praktykę zgubną usprawiedliwiają.

Tak zwana polityka ugodowa prowadzona jest dziś na całym obszarze ziem polskich i wszędzie probuje zawrzeć ścisły sojusz z interesami klasowymi warstwy szlacheckiej. Nie zrażona niepowodzeniami, a nawet stwierdzonem nieraz bankructwem swych planów, snuje wciąż sieci swej intrygi i przy każdej sposobności bałamuci opinię publiczną. Systematyczna, bezwzględna z nią walka powinna być dziś hasłem przewodniem wszystkich stronnictw narodowych, zwłaszcza demokratycznych. W tej walce, jeżeli ma być stanowczą, wszelkie inne względy, zwłaszcza koteryjne lub osobiste, muszą zejść na plan drugi. *Ecrasez l'infame* — dopóki ślady życia okazuje, dopóki oddycha jeszcze. Jest to w danej chwili konieczność polityczna, najpilniejsza w zaborze pruskim i chociażby nawet pociągnęła za sobą straty chwilowe i szkody uboczne, należy ją przyspieszać świadomie i wytrwale.

Społeczeństwu naszemu nawet w Galicyi, gdzie od lat trzydziestu ma różnostronną praktykę polityczną, brakuje nieraz najprostszych pojęć z dziedziny życia publicznego. Przed dwoma tygodniami mówiliśmy o kandydaturze ministra Rittnera w Tarnopolu. Wkrótce potem dzienniki obwieściły, że prof. Balastis, zalecony wyborcom przez stronnictwo liberalne, zrzekł się kandydatury. Wobec tego zrzeczenia wyborcy postępowi, przynajmniej niektórzy z nich, stracili widocznie przytomność umysłu i wymyślili dziki koncept, żeby żywioły niezależne powstrzymały się zupełnie od głosowa-

nia i w ten sposób zaprotestowały przeciw kandydaturze urzędowej. Naturalnie, stańczycy i wogóle zachowawcy cieszyliby się bardzo, gdyby te zasady polityki, że tak powiem, tarnopolskiej, zapanowały w całej Galicyi. Czyż w stronnictwie, a raczej w stronnictwach demokratycznych i postępowych niema już ani jednego człowieka, godnego ubiegać się o mandat w Tarnopolu, dosyć odważnego, żeby narazić się na możliwą porażkę i dosyć rozumnego, żeby wiedzieć, iż nie zwycięża nigdy, kto obawia się przegranej? A jeżeli takiego człowieka niema, to lepiej bodaj głosować na p. Balasitsa wbrew jego woli, aniżeli zaniechać spełnienia obowiązku obywatelskiego, tymbardziej, że w danym wypadku można wątpić, czy ta wola jest istotnie »wolną i nieprzymuszoną«.

Agitacya wyborcza jest najlepszą szkołą polityczną, zwłaszcza w miastach, gdzie nawet w wyborach do sejmu znaczna część ludności bierze udział. Chociażby dla przekonania się, ilu jest w Tarnopolu wyborców niezależnych, wypada postawić kandydaturę postępową, ma się rozumieć, nie pierwszego lepszego aspiranta do godności poselskiej, ale człowieka, zasługującego na zaufanie obywateli. Przecież podobno nawet p. Romańczuk zamierza wystąpić jako kandydat, jakkolwiek nie może spodziewać się wyboru i chce zapewne tylko porachować swych zwolenników. A może ci, co doradzali powstrzymanie się od wyborów, po namyśle zechcą w inny sposób zaprotestować przeciw kandydaturze urzędowej i popierać zaczną p. Romańczuka. Dla pewnej kategoryi polityków wszystko jest możliwem.

J. L. Jastrzębiec.

ŻYCIE UMYSŁOWE.

Jedno z naszych kalectw.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim przedstawia pod względem umysłowym ciekawy bardzo obraz, któremu podobnego nigdzie napewno znaleźć nie można.

Lepsza część tej warstwy, którą nazywamy inteligencyą, wyżej tu stoi pod względem zakresu swoich pojęć, aniżeli w innych zaborach, aniżeli w wielu nawet cywilizowanych krajach. Spotykamy śród niej wielu stosunkowo ludzi wszechstronnych, myślących szeroko, interesujących się żywo bardzo nawet odległemi stosunkami, nie obojętnych na bardzo złożone i nie mające związku z bezpośrednimi interesami jednostki kwestye, jednem słowem ludzi umysłowo wyrobionych, z wcale nieźle wyćwiczonymi mózgami. Gdy idzie zwłaszcza o sprawy polityczne i społeczne, to często zdziwić się można naprawdę, widząc jakiegoś skromnego pracownika w zawodzie bardzo specyalnym, nader żywo zajmującego się sprawami, mogącemi mieć dla niego czysto akademickie tylko znaczenie.

Porównajmy np. przeciętnego inteligentnego paryżanina z takimż warszawiakiem. Gdy pierwszy, zamknięty umysłowo w granicach swego kraju, a nawet swego tylko miasta, nie ma przeważnie najmniejszego pojęcia o stosunkach obcych, nie rozumie ani na jotę spraw sąsiedzkich, mających bliski bardzo związek z interesami jego ojczyzny, skromny obywatel stolicy nadwiślańskiej rozprawia przy czarnej kawie o stosunkach panujących śród antypodów, wie co się dzieje na drugim końcu świata, ma głowę naładowaną nazwami miejscowości, z któremi nic go nie łączy, nazwiskami ludzi, nie mających dla niego żadnego bezpośredniego znaczenia, wypadkami, których przebieg nigdy się na jego losach nie odbije. Jest to niezaprzeczenie nasza wyższość, i, pomimo wszystko, co mówimy na niekorzyść naszej inteligencyi, musimy przyznać, że lepsza, szerzej myśląca jej część, więcej na to miano zasługuje, aniżeli inteligentni rzemieślnicy na stanowiskach lekarzy, inżynierów, adwokatów i t. p. w najbardziej cywilizowanych krajach. Spotykałem bardzo rozumnych cudzoziemców, którzy znajdowali wielką przyjemność w rozmowie z Polakami, przyznając im swego rodzaju wszechstronność umysłową.

Ale weźmy najinteligentniejszych z tych inteligentnych ludzi, spróbujmy z nimi pomówić o najżywiej zajmujących ich sprawach, nie po akademicku, ale praktycznie, każmy im najbliższe kwestye polityczne i społeczne rozpatrywać ze stanowiska interesu zbiorowego, czy nawet osobistego, a okaże się, że w najważniejszych, w najżywotniejszych sprawach nie posiadają wyrobionej, ustalonej opinii, że zdanie ich byle czem można zachwiać, że wreszcie brak im niezbędnej do praktycznego traktowania rzeczy trzeźwości. Dowiemy się często, że wiadomości ich o najbliższych im stosunkach są dyletanckie, powierzchowne, że brak im znajomości faktów, stanowiących jądro rzeczy, niezbędnych do wyrobienia sobie gruntownych pojęć i trzeźwej opinii.

Czyż nie spotykamy na każdym kroku ludzi inteligentnych, wykształconych, którzy po przeczytaniu jednego błahego artykułu zasadniczo zmieniają swój pogląd na najistotniejsze zagadnienia otaczającego ich życia!

Nie dopuszczę się przesady, gdy powiem, że w każdym niemal z najinteligentniejszych nawet członków naszego społeczeństwa w zaborze rosyjskim siedzi kawałek niedojrzałego, niewytrawnego studenta.

Ta właściwość umysłowa objaśnia nam wiele w zachowaniu się politycznem społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim, tłómaczy jego chwiejność w postępowaniu, jego rażącą często naiwność i t. d.

Niewątpliwie, pierwszego źródła tej właściwości umysłowej szukać należy w stosunkach politycznych, w których panujące prawo, a właściwie bezprawie, skazuje myślących ludzi na całkowitą bierność, odbiera im możność inicyatywy i praktycznego przeprowadzania swych szerszych dążności w życiu zbiorowem, a tem samem odbiera umysłom możność starcia się z rzeczywistością, z praktycznymi warunkami bytu, pozostawiając pole do oderwanych, akademickich roztrząsań, do nieograniczonej niczem, nie kontrolowanej doświadczeniem fantazyi.

Są atoli i inne przyczyny, wywołujące wspomniane kalectwo. Z tych zatrzymam się tu na wpływie prasy warszawskiej na umysłowość naszego społeczeństwa.

Ciągle słyszymy skargi na panowanie prasy w życiu umysłowem dzisiejszych społeczeństw cywilizowanych i na skutki jego. Skargi te są całkiem uzasadnione. Niewątpliwie prasa stała się dziś wszechwładną niemal panią przeciętnych umysłów, osiągnąwszy zwycięstwo nad piśmiennictwem, a wpływ, który wywiera na inteligencyę i na stronę moralną czytelników nie jest wcale dodatni.

Nie będę się tu rozwodził nad tą sprawą, musiałbym bowiem powtórzyć cały szereg zdań, powszechnie znanych, przez czytający ogół wielokrotnie przeżutych. Natomiast zwrócę uwagę, iż prasa warszawska, skutkiem znów warunków politycznych, braku życia parlamentarnego, wolności zgromadzeń i t. p., ma szczególne dla społeczeństwa znaczenie, jest bowiem jedyną

właściwie trybuną, z której o sprawach publicznych się przemawia. Stąd po za rozmaitymi środkami nielegalnymi przypada jej rola jedynego niemal czynnika praktycznego kształcenia politycznego.

Z drugiej strony, trzeba przyznać, iż zarzuty skierowane przeciw wpływowi prasy europejskiej na czytający ogół, do prasy warszawskiej dadzą się w mniejszej zastosować mierze, gdyż pozbawiona udziału w praktycznej walce politycznej, mniej się ona zdemoralizowała, mniej wyćwiczyła w obłudzie, mniej zaprawiła w cynizmie, znamionując ogół dziennikarstwa europejskiego.

Natomiast prasa warszawska, ma swoje, sobie wyłącznie właściwe wady, smutnie się odbijające na umysłowości całego ogółu, wywołując między innymi skutki, o jakich wzmiankowaliśmy powyżej.

Zawsze i wszędzie obowiązkiem dziennikarstwa jest rozpatrywać wszystkie sprawy ze stanowiska interesów społeczeństwa, któremu służy, interesów zarówno politycznych, jak ekonomicznych, kulturalnych i t. d. To stanowisko może i powinno objawiać się we wszystkiem, czy wtedy, gdy się traktuje stosunki swoje, czy też obce, czy gdy mowa o polityce, czy o sprawach społecznych, czy o literaturze. W każdym wypadku dziennikarz polski powinien brać rzeczy z polskiego stanowiska, patrzeć na nie pod odpowiednim temu stanowisku kątem, uwzględniać w nich odpowiednie strony. Przez traktowanie rzeczy w taki sposób osięga się podwójnie dodatni skutek: raz, poucza się czytający ogół, jakie stanowisko winien zajmować w każdej, poszczególnej sprawie, względem każdej oddzielnie wziętej rzeczy, powtóre, publiczność ćwiczy się w traktowaniu rzeczy konkretnem, praktycznem, umysły przywiązują się do wspólnej wszystkim sprawy, przygotowują się do pracy dla niej, ludzie wkładają się w umiejętne strzeżenie interesu publicznego, instynkt samozachowawczy społeczeństwa pozyskuje rozumowe oparcie.

Tego obowiązku prasa warszawska należycie nie spełnia, przez co sumienie swoje ciężkim obarcza grzechem.

Czytając pisma warszawskie, przy większości artykułów mimowoli zadaję sobie zawsze pytanie: dla kogo to jest pisane? — jedynie język polski, w którym artykuły się drukuje, świadczy, iż przeznaczono je dla Polaków. Czego w tych artykułach niema! Poczynając od przeglądów politycznych, w których sprawy międzynarodowe traktuje się ze stanowiska interesów wiedeńskiej lewicy, Rotszyldów lub domu orleańskiego, a kończąc na studyach literackich, jakby przeznaczonych do zaspokojenia wynaturzonych popędów, które na naszym gruncie jeszcze się nie zdążyły zjawić, prasa warszawska miele całe masy trocin, z których niema żadnego pożytku. Realne, praktyczne stanowisko można znaleźć w artykułach poświęconych kwestyom drobniejszym, zwłaszcza ekonomicznym, można wiedzieć, czego chce autor, piszący o monopolu wódczanym, o towarzystwach ubezpieczeń i t. p., ale wszędzie, gdzie tylko występują zagadnienia szersze, uderza zaraz jakiś nieswój punkt widzenia, lub zawiśnięcie w obłokach w takiej odległości od ziemi, że się przestaje rozumieć wzajemny stosunek rzeczy.

Najgłówniejsza niezaprzeczenie przyczyna tego charakteru naszej pisaniny leży bezwątpienia po za sferą możności dziennikarstwa. Wiadomo jest wszystkim, iż cenzura rosyjska ściśle przestrzega, ażeby prasa warszawska pisała o wszystkiem, jeno nie o tem, co jest pierwszym jej obowiązkiem, nie o interesach swego społeczeństwa. Nikt też, wobec istnienia cenzury, nie może od tej prasy wymagać, ażeby broniła interesów polskich tak, jak np. londyńska broni interesów angielskich. Pretensye nasze do dziennikarzy nie mogą sięgać tak daleko. Ale jedna rzecz jest możliwa — mianowicie, żeby przy czytaniu artykułu jakiejkolwiek treści czuć było istotnie, że ten artykuł pisał Polak, przerabiający dany przedmiot w swej polskiej mózgownicy, traktujący go ze stanowiska potrzeb umysłowych polskiego czytelnika. A tego w prasie warszawskiej najczęściej niema. Niema zarówno w pismach politycznych, jak literackich, tak w organach zachowawczych, jak postępowych.

Główna tego przyczyna leży w naturze naszego przemysłu dziennikarskiego, a przedewszystkiem w fakcie, że praca piszących jest u nas nader nisko wynagradzana, niżej, niż gdziekolwiek indziej. Fakt ten z kolei rzeczy ma źródło w warunkach ekonomicznych i politycznych oraz w nienormalnem uzależnieniu u nas piszących od wydawców, czego znakomitych dowodów dostarcza ogłoszona obecnie księga pamiątkowa *Kuryera warszawskiego* i polemika ostatnich dni między znakomitym pisarzem, Bolesławem Prusem, a sprytnym redaktorem *Kuryera*, p. Olszewskim. Stosunek ów prowadzi do tego, iż wydawcy nasi, pomimo że się obracają w mniej niż drobnych przedsiębiorstwach, że się boją śmielszych pomysłów, robią jednak majątki, ich zaś wyrobnicy dziennikarscy i literaccy muszą potrójną ilość wierszy produkować, żeby wyżyć. Skutkiem tego dziennikarz piszący wstępne artykuły i przeglądy polityczne, nie ma nawet czasu przed napisaniem przeczytać paru gazet i tłómaczy niemal wiersz po wierszu z jakiegoś zagranicznego dziennika. Gdzież tu mówić o zajęciu jakiegoś określonego stanowiska w artykule! To samo robi korespondent zagraniczny sprawozdawca literacki, ekonomista, socyolog i in., którzy muszą dziesięć artykułów napisać w czasie, wystarczającym zaledwie na należyte przetrawienie przedmiotu do jednego.

Nisko płacący wydawcy muszą korzystać z sił nie przygotowanych należycie, niewytrawnych, z ludzi piszących o przedmiotach, których dobrze nie znają, w których nie mają żadnego zdania, w których muszą powtarzać nieprzetrawione opinie cudze, czerpane z obcej prasy.

Z drugiej strony, na charakter prasy wpływają ujemnie nałogi umysłowe naszej współczesnej inteligencyi. Wzrosła ona przeważnie w ruchu pozytywistycznym, wtedy, kiedy młodzi reformatorzy społeczeństwa nie mieli prawie czasu myśleć o produkowaniu czegoś swojskiego — tyle widzieli na zachodzie gotowych zapasów umysłowych, czekających tylko na import do naszego kraju. Było to całkiem naturalne i chwilowo uzasadnione Dziś jednak okres ruchu pozytywistycznego skończył się, potrzeby zostały zaspokojone, ale pozostał nałóg, uważający za najpierwszy obowiązek człowieka inteligentnego — wiedzieć, co się dzieje na Zachodzie, podążać za europejskiem ruchem społecznym i umysłowym, nawet wtedy, gdy się nie ma przygotowania do należytej oceny faktów, gdy przez brak znajomości otaczającego, polskiego życia, nie ma się materyału do zestawiania napisanego z rzeczywistością. To, co dawniej było pierwszą potrzebą chwili, dziś, przestawszy nią być, przerodziło się w jakiś egzotyzm umysłowy.

Jakiekolwiek zresztą uznamy przyczyny trudno zaprzeczyć faktowi, że prasa warszawska zamało jest polską, zamało do własnego gruntu przywiązana. Tem

samem pracuje ona na swą zgubę, obniżając ciągle swą wartość w oczach społeczeństwa. Jeżeli gruntownej reformie takiego stanu rzeczy stoi na przeszkodzie rząd i jego cenzura, to, z drugiej strony, wiele się dzieje przez niedbalstwo, przez chęć łatwych zysków, i przy dobrej woli dałoby się naprawić.

Ro—d.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 29 maja.

Szlachta polska w Moskwie. Uroczystości z powodu koronacyi. Uczty ludowe i sposób ich urządzania. Manifest koronacyjny. Odznaczenia dygnitarzy.

Tak tedy kopyta koni polskich znów uderzyły o bruk Moskwy. Ci jednak »przedstawiciele« naszego narodu, co się tym razem na koniach w Moskwie ukazali, wjechali do niej w odmiennym charakterze od towarzyszów pancernych z r. 1612 i od legionistów napoleońskich z r. 1812. Nie z mieczem i pożogą, ale z gałązką oliwną, nie w hufcu zbrojnym, ale w orszaku carskim, przybrani w mundury szlachty rosyjskiej, jako wierni słudzy pańscy wjechali do Moskwy synowie buntowniczej ongi szlachty polskiej. Zmieniają się czasy, zmieniają i aspiracye. Gdy w dawnych czasach sięgano śmiało po Moskwę, by zgnieść w zarodku azyatycką jej potęgę, by oddać ją pod wpływy Europy i przyłączyć do europejskiego kościoła, gdy później, idąc z hufcami wielkiego zwycięzcy, synowie Polski przelewali krew dla przyszłej wolności i w pogoni za nią zapędzili się aż do serca Rosyi, dziś wnukowie pierwszych i drugich cieszą się, że im pozwolono osobami swemi ozdabiać orszak cara. Przedstawiciele szlachty polskiej pojechali do Moskwy na ochotnika w znacznej liczbie, gdzie figurują, naturalnie, jako szlachta rosyjska, w jednym z nią w szeregu. Znalazło się u nas aż trzydziestu kilku takich wolontaryuszów. Jest między nimi dwóch hr. Potockich, ks. Sanguszko, hr. Tyszkiewicz, hr. Branicki, hr. Pląter-Zyberg, Kossakowski, Chrapowicki, Hołyński, Harting, Filipowicz, Poklewski-Koziełł, O'Rurke, Rewieński, Bułhak, Sobański, Korbutowski, Martynowski, Zabiełło, Jeżowski, Łyszczyński, Lubański, Barczewski, Niezabitowski, Gregorowicz, Umiastowski i paru innych. Jak widzimy są tu potomkowie hetmanów, są i potentaci najnowszej formacyi, którzy w ostatniem pokoleniu dorobili się majątku na pędzeniu okowity, są więc przedstawiciele całej dzisiejszej szlachty polskiej we właściwem tego słowa znaczeniu.

Gdy oni tam uświetniają obchód, u nas na gruncie policya robi wszelkie wysiłki, żeby dni koronacyjne zamienić w powszechne święto. Iluminacye, zabawy ludowe, przymusowe bezrobocia po fabrykach, rozdawanie jedzenia i napoju i t. d., i t. d. Ciekawa rzecz, ile przedstawiciele administracyi i policyi zarobią na tem wszystkiem. Bo że lwia część pieniędzy, przeznaczonych z kieszeni obywateli na tę wszystkie rozkosze, utonie w kieszeniach szafarzy, o tem wątpić nie można.

Car tedy ugościł swój lud na całym obszarze państwa. To rzecz całkiem naturalna — car chce, żeby się lud cieszył. Oryginalny jest tylko sam sposób ugaszczania. Pieniędzy na uczty ludowe nie dano z kas państwa, ale kazano »urządzać fundę« kosztem miast i osób prywatnych.

Na świadectwo, w jaki sposób robi się te rzeczy, przytoczę tu następujący okólnik, rozsyłany do obywateli ziemskich i innych osób prywatnych:

„M. S. W.
Naczelnik Powiatu
Tomaszowskiego
Gub. Lubelskiej.
Nr....
29 kwietnia (s. s.)
1896 r.
m. Tomaszów

Szanowny Panie N. N.

»Pragnąc obchodzić uroczyście dni Św. Koronacyi *Ich* Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza i *Jej* (*sic*) Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, urząd powiatowy powiatu Tomaszowskiego wraz z honorowymi obywatelami i mieszkańcami, zgodnie z rozporządzeniem Władzy wyższej, postanowili d. 14, 15 i 16 maja (*s. s*). r. b. urządzić w m. Tomaszowie ogólną iluminacyę miasta, ugościć wojska i lud piwem i śniadaniem, złożonem z chleba i mięsa, a także urządzić zabawy ludowe.

»Komunikując o tem Sz. Panu, spodziewam się że i Pan nie odmówi przyjęcia udziału w uroczystości obchodu dni Św. Koronacyi i przyjdzie z pomocą miastu i ludności, w obfitej ofierze pieniędzmi lub produktami do częstowania ludu.

Racz Pan przyjąć i t. d.«

(podpis nieczytelny).

Tak car częstuje swój lud.

Jeszcze lepiej urządzono się z właścicielami fabryk, którym kazano uwolnić robotników od pracy na kilka dni i zapłacić te dni z własnej kieszeni.

Dzienniki przynoszą już treść manifestu koronacyjnego. Dziś jeszcze nie można całkiem ocenić istotnej wartości ulg, w nim udzielonych. To można odrazu powiedzieć, że nie różni się on zasadniczo od poprzednich. Znać na nim tę samą biurokratyczno-żandarmską rękę.

Ogół nasz przy ukazywaniu się manifestu przedewszystkiem interesuje się tem, o ile uwzględniono w nim los skazanych za polityczne przestępstwa. Działają tu zwykle względy osobiste i rodzinne, mnóstwo bowiem jest tych, co pomiędzy przestępcami politycznymi liczą swych bliższych lub dalszych krewnych Wszystkie niemal przestępstwa polityczne ostatnich czasów karane były administracyjnie, bez sądu i bez obrony ze strony karanego. Wiele też jest osób, które odbyły już swą karę, a którym w ziemiach polskich mieszkać nie wolno, administracya bowiem uważa ich za niebezpiecznych. Poprzedni manifest, zmniejszający o $^1/_3$ czas kary, uwolnił pewną ilość osób z więzienia, zesłania, lub z pod jawnego dozoru, ale to nie przeszkodziło, że władze administracyjne nie uznały ich powrotu do Polski za właściwy. Optymiści spodziewali się, że manifest w tych sprawach jakiś porządek zaprowadzi i sytuacyę owych wygnańców wyjaśni. Tymczasem, jak się zdaje, rzecz pozostanie po dawnemu ciemną. Znów, jak w poprzednim manifescie, zesłanym zmniejszono o $^1/_3$ czas kary, znów ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości dano prawo kwalifikowania ludzi do »łaski«, znów tedy zacznie się chodzenie po kancelaryach, robienie starań, odsyłanie od Annasza do Kaifasza... Minister się zgadza na czyjś powrót do kraju, ale generał-gubernator warszawski się nie zgadza — oto stara historya, która się w podobnych wypadkach ciągle powtarza.

Wyraźne ułaskawienie wychodźców z r. 1863 nie będzie miało wielkiego znaczenia, niewielu bowiem dziś z tej łaski korzystać będzie.

Jedyną prawdziwą ulgą będzie złagodzenie losu duchownych, poskazywanych za takie zbrodnie, jak udzielanie sakramentów świętych ludziom, którzy o to proszą.

Jednocześnie z manifestem posypała się obfitość łask monarszych na urzędników i zasłużonych działaczów pań-

stwowych. Szuwałow dostał najwyższy order rosyjski, „*Andrieja Pierwozwannawo*“, do którego dołączono reskrypt carski, podnoszący zasługi hrabiego, jako ambasadora w Berlinie, a później na odpowiedzialnem stanowisku generał-gubernatora warszawskiego, na którem odznaczył się konsekwencyą. Niewiele ten reskrypt mówi — zato o wiele wymowniejszy jest inny, pisany równocześnie do Hurki, który jednocześnie z Szuwałowem został obdarzony najwyższym orderem. W ostatnim oprócz hymnów, opiewających zwycięstwa generała podczas wojny tureckiej, znajduje się uznanie dla jego działalności w Warszawie, gdzie jak mówi reskrypt, obecny feldmarszałek «z właściwą sobie energią, prostotą i pełną poświęcenia dbałością o interesy państwowe, osiągnął poważne rezultaty w sprawie umocnienia nierozerwalnego *jedinienija* kraju ze wspólną wielką Ojczyzną»...

Apuchtin został awansowany na rzeczywistego radcę tajnego. *Sapienti sat.*

— *ski.*

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 27. maja.

Manewry ugodowe. Broszura p. Stromy. Spółki zarobkowe. Zjazd nauczycieli katolickich Sprostowanie sprostowania.

Rząd chce powiększyć wojsko, potrzebuje więc pieniędzy od parlamentu, a że większość przeciwną jest nowym wydatkom, minister wojny prowadzi układy z przedstawicielami różnych stronnictw. Nasi ugodowcy, zdaje się, chcą znowu pokazać, że oni przecie coś znaczą. Koło nie dało społeczeństwu żadnej wskazówki, jak w tej sprawie postąpić zamierza, bo u nas posłowie nigdy nie pytają o zdanie wyborców. Istnieje wszakże obawa, że coś się w tajemnicy knuje, a nawet *Kuryer poznański*, główny organ partyi dworskiej, odsłonił rąbek zasłony i uroczycie zapowiedział, że zakaz grywania melodyi polskich będzie odwołany. Dotychczas nikt nie wie, i *Kuryer* także, kto ten zakaz wydał, podejrzaną więc wydaje się wiadomość ogólnikowa o odwołaniu. Gdyby jednak nawet była prawdziwą, to dziś już nie wiele nas to obchodzi. Sprawa narobiła hałasu, ale nie zawiera dla nas ów zakaz nic ważnego. Mamy już kapelę polską, mieć będziemy drugą w razie potrzeby, a gdybyśmy wcale muzyki nie słyszeli, to także nic by się nam złego przez to nie stało. Targować się o takie ustępstwo, oddawać za nie głosy w ważnej dla rządu sprawie — byłoby ostateczną kompromitacyą dla polityki ugodowej, ośmieszyłoby ją i dobiło. Nie bardzo więc wierzę tej pogłosce o zamianie siekierki na kijek, bo w partyi dworskiej nie brak przecie ludzi rozumnych, którzy muszą widzieć konieczność takich zdobyczy. Chociaż — kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.

Oprócz tej wiadomości zamieścił niedawno *Kuryer* zasadniczą obronę polityki ugodowej — z powodu broszury Piotra Stromy, wydanej tu przed paru tygodniami. O broszurze powiem niżej, tu zaś zaznaczę, że obronę partyi dworskiej opiera *Kuryer* na świadomem kłamstwie. »Nikt nie zaprzeczy« — tak zaczyna swoje wywody — »że nowy ten zwrot przyniósł nam pewne korzyści«. Dalsze rozumowania byłyby słuszne, gdyby istotnie nikt osiągniętym korzyściom nie przeczył. Ale właśnie wszyscy niemal, nawet wielu z tych, co politykę Kościelskiego popierali - twierdzą, że nie zdobyliśmy żadnych korzyści i *Kuryer* wskazać ich nie może. Chcąc wybrnąć z kłopotu, zwala winę niepowodzenia polityki ugodowej na »żywioły tromtadratyczne pośród nas«, które wraz z hakatystami i wogóle szowinistami niemieckimi sprawiły, że nie osiągnięto tego, »do czego *może* dążono«. To »może« — jest klasyczne...

Jak już zaznaczyłem, złożył *Kuryer* to wyznanie z okazyi broszury p. Stromy p. t. »Program *Przeglądu poznańskiego*«. Broszura poruszyła trochę naszą inteligencyę i wywołała nawet artykuły polemiczne w pismach. *Dziennik*, zbijając wywody p. Stromy, ani słówkiem nie wspomniał, że broszura wymierzona jest przeciw *Przeglądowi* i czytelnik z artykułu wynosi przekonanie o zgodności poglądów autora broszury z poglądami organu »Młodej Polski«. P. Stroma należy do doktrynerów, którzy nie liczą się prawie wcale z warunkami rzeczywistości i obok wielu trafnych uwag, wygłasza nieraz zdania, że tak powiem, studenckie. Napadania na pismo, które jest u nas jedynym organem inteligencyi postępowej i demokratycznej, w chwili, kiedy boryka się ono z rozmaitemi przeszkodami — nie można uważać za taktykę właściwą. Nawet słuszne zarzuty lepiej było na inny czas schować, nic by na tem poglądy autora nie straciły, gdyby się trochę odleżały.

P. Stroma występuje jako zasadniczy przeciwnik katolicyzmu i usiłuje dowieść, że interesy kościoła stoją w zasadniczem przeciwieństwie do interesów narodowości polskiej. Pogląd swój tłómaczy bardzo wyraźnie i uważa go za jeden z głównych punktów programu inteligencyi demokratycznej. W naszych stosunkach jest to pogląd bardzo śmiały, ale — czy uzasadniony? Nie jesteśmy zwolennikami czynnego mieszania się duchowieństwa do spraw politycznych a zwłaszcza nie możemy się zgodzić na jego roszczenia do przewodnictwa w tych sprawach. Trzeba jednak wobec faktów, z rzeczywistości wziętych, zgodzić się z *Dziennikiem poznańskim*, że bez udziału duchowieństwa większość naszych instytucyj narodowych nie mogłaby istnieć. Względy praktyczne nie powinny być nigdy lekceważone w programach politycznych. Zasadnicza walka z katolicyzmem odepchnęłaby od pracy narodowej tych nawet księży, których działalność obywatelska nie ma nic wspólnego z interesami kościoła, i odstręczyłaby lud. A cóż to byłoby za stronnictwo demokratyczne — bez ludu? Niewątpliwie gorliwcy nasi przesadzają w utożsamianiu katolicyzmu z polskością, a raczej fałszywie objaw ten przedstawiają. Niedawno np. jedno z pism klerykalnych zapewniało, że lud, zapytywany o narodowość, nazywa ją »katolicką«. Słusznie odpowiada *Orędownik*, że chłop nasz nigdy tak nie powie, ale zapytany o religię, nazywa ją »polską«.

Istnieją u nas bardzo pożyteczne spółki pożyczkowe, które tworzą jeden »związek«. Patronem związku jest ks. Wawrzyniak. Działalność spółek jest wszakże ograniczoną i nie wystarczającą wobec potrzeb dzisiejszych. Skorzystali z tego Niemcy i do swoich spółek systemu Raiffeisena pościągali wielu włościan polskich. Zakładaniem spółek reiffeisenowskich zajmują się żywo pastorowie; w powiecie ostrzeszowskim np. z ich inicyatywy powstało sześć spółek. W tych towarzystwach panuje wyłącznie język niemiecki. Ks. Wawrzyniak zaprotestował w pismach przeciw rozpowszechnionemu mniemaniu, że związek polskich spółek pożyczkowych jest niechętny dla spółek reiffeisenowskich, i zapewnia, że owszem, związek zna dobre strony tych instytucyi i takowe do naśladowania zaleca. Wierzymy słowu zasłużonego patrona spółek, ale wiemy również, że istnieje u nas pewne, niczem nieuzasadnione uprzedzenie do spółek systemu Raiffeisena i dowiadujemy się teraz, że z tego stanu rzeczy skwapliwie korzystają Niemcy w widokach germanizacyjnych.

W Inowrocławiu odbył się zjazd nauczycieli katolickich z Księstwa. Naturalnie obrady toczyły się po niemiecku i wogóle język niemiecki panował wyłącznie, chociaż sporo było tam Polaków. Na szczególną uwagę zasługuje odczyt

p. Poleskiego »o nauce języka niemieckiego w szkołach utrakwistycznych. P. Poleski twierdzi, że najlepszą metodą nauczania języka obcego jest ta, która nie wyklucza nauki języka ojczystego, lecz przy jego pomocy, przy należytem użyciu i wyzyskaniu dąży do celu. Po wysłuchaniu tego odczytu zebranie uchwaliło następujące wnioski:

»1. Szczere łożymy starania, by dzieci z dobrym skutkiem zapoznać z językiem niemieckim.

2. Aby zamierzony cel osięgnąć, trzeba obrać najlepszą metodę.

3. Najwięcej pedagogicznych powodów przemawia za tem, aby dzieci, nieznających niemieckiego języka, uczyć tej mowy w sposób najłatwiejszy i zapewniający najlepszy skutek, a więc z pomocą ojczystego języka i o ile jest to możliwem — na podstawie metody poglądowej ćwiczyć w używaniu rozmaitych form mowy w systematycznem następstwie.

4. Dopiero potem można przechodzić z dziećmi bez uwzględnienia mowy ojczystej inne ćwiczenia, zapewniające wprawę w języku niemieckim.«

Uchwała ta nie będzie mieć żadnego znaczenia praktycznego, władze szkolne nie zwrócą nawet na nią uwagi, ale może niejeden z nauczycieli zastanowi się nad metodą uczenia dzieci po niemiecku i w praktyce zastosuje się do powyższych wniosków.

Ciekawą była mowa nauczyciela Buscha, który oświadczył, że za krytykę inspekcyi szkolnej na zeszłorocznym zjeździe, skazała go władza na 50 marek kary i odebrała mu grunt 9-morgowy. P. Busch zapewnił, że pomimo to pracuje dalej gorliwie i zdania swego się nie wyrzeka. Niektórzy zbyt lojalni nauczyciele nasi powinni byli zarumienić się podczas tej mowy.

Goniec wielkopolski zaprzecza podanym w *Słowie polskiem* wiadomościom o zachowaniu się tutejszej policyi wobec zapowiedzianego zlotu Sokołów i twierdzi kategorycznie, że »żadnego zakazu pochodu ani przepisów co do zlotu wogóle nie ma żadnych«. Ponieważ i ja wiadomość o tem podałem, muszę więc tu zaznaczyć, że istotnie nie ma ogłoszonego zakazu i nie ma żadnych przepisów. Ale też nikt nie mówił o przepisach i wydanych zakazach, była mowa tylko o tem, co powiedziano w policyi osobie, która w urządzaniu zlotu bierze czynny udział. Wiarogodność tej wiadomości jest niewątpliwą. *Goniec* mówi prawdę, pisząc, że Sokół »nie dał w niczem powodu do tego, aby go niesłusznie prześladować miano«. Ale czyż nie wie o tem, że u nas powodu do prześladowania nie potrzeba i czyż sądzi, że tylko słusznie prześladują nas władze? Właśnie fakt ten dla tego jest oburzającym, że nie ma ani powodu do prześladowania, ani żadnych przepisów, coby je chociaż cokolwiek usprawiedliwiały. *J. M.*

═ *Stosunki kościelne i narodowe na Warmii.* Stosunek zniemczonego duchowieństwa do ludu polskiego budzi tu powszechne narzekanie, którego odgłosy znajdujemy w każdym niemal numerze *Gazety olsztyńskiej.* Nawet te drobne ustępstwa, które udało się Gdańszczanom zdobyć w sprawie nabożeństw polskich, wydają się Warmiakom cenną zdobyczą. »Polacy w Gdańsku prędzej sobie radę dadzą — skarży się jakiś Warmiak w *Gazecie* — bo tam i panowie są, co się za polską mową wstawiają, ale w Olsztynie to lud polski jest pozostawiony sobie. Choć przyjdzie tu Polak z wyższych stanów, nawet z polskich stron do naszego miasta, to trzyma z Niemcami byle wór napchać. Z polskich ludzi żyje, ale tylko pieniądz ich jest mu miły — towarzystwo polskie za liche.« Musi więc lud sam sobie radzić w potrzebie. Nauka przygotowawcza do spowiedzi w języku polskim od czterech lat została zniesioną. Rodzice wciąż się dopominają o przywrócenie jej, ale otrzymują jednobrzmiącą odpowiedź, że »kiedy dzieci po niemiecku jeszcze nie umieją, to później do sakramentów świętych zostaną przyjęte«. Śpiew polski księża systematycznie usuwają z kościoła. Ponieważ prośby osób pojedyńczych pozostają bez skutku zamierzają mieszkańcy Olsztyna podać do biskupa petycyę zbiorową o przywrócenie polskiej nauki przygotowawczej i śpiewu polskiego. Księży umiejących dobrze po polsku jest dosyć, kiedy nawet oficerom udzielają nauki tego języka. Zresztą w seminaryum w Brunsberdze należy podnieść naukę języka polskiego, zaczęli tam uczyć przecie kleryków nawet po litewsku, chociaż Litwinów-katolików jest bardzo niewielu.

Pomimo tego niemczenia za pomocą kościoła, wzrasta świadomość narodowa wśród ludu. Przed kilku laty teatr polski na Warmii był rzeczą niesłychaną, a teraz odbywają się w Olsztynie kilka razy do roku przedstawienia amatorskie i ściągają liczną gromadę widzów. I w tej sprawie »inteligencya« nie okazuje ludowi żadnej pomocy, przeciwnie, wydrwiwa niesłusznie amatorów i publiczność.

Gazeta Olsztyńska stoi już o swoich siłach i ma własną drukarnię, ale musi nieraz znosić przykrości od władz niemieckich. Niedawno p. Pieniężny, redaktor tego pisma i zarazem prezes towarzystwa polskiego »Zgoda«, skazany został przez sąd na karę pieniężną za to, że nie zawiadomił policyi o zmianie lokalu. Naprożno p. Pieniężny dowodził, że towarzystwo nie ma charakteru politycznego, sąd uznał, że ponieważ ma za zadanie »krzewienie cnót domowych i obywatelskich« i jest polskiem, więc *eo ipso* musi być politycznem, a prokurator tak się rozgadał o agitacyi wielkopolskiej, że aż przewodniczący sędzia przerwał te wywody.

Z GALICYI.

Lwów 31 maja.

Westchnienia do rządu. Środki hygieny politycznej. Dziwna pretensya. Ks. Stojałowski i stronnictwo katolickie.

Izba panów przyjęła bez zmiany uchwaloną przez Radę państwa ustawę wyborczą, która potrzebuje już teraz tylko sankcyi cesarskiej, żeby stać się prawnie obowiązującą. Będziemy więc mieli w roku przyszłym wybory tajne do Rady państwa w kuryi czwartej i piątej. Rząd nie usłuchał podszeptów pokątnych doradców galicyjskich, którzy chcieli go skłonić do obstawania za głosowaniem jawnem. Nie usłucha też zapewne gorących wezwań *Czasu* i *Przeglądu polskiego*, żeby się wmieszał czynnie, z większą niż dotychczas energią do walki stronnictw w Galicyi w obronie jakoby zagrożonego porządku społecznego. W obawie o swe mandaty stańczycy, wierni tradycyom targowickim, nie wahają się nawet namawiać rządu do pogwałcenia swobód obywatelskich. Czytelnicy nasi z innych dzielnic mogliby mię posądzać o przesadę lub stronność w tej sprawie, niechaj więc stańczycy mówią sami za siebie, a raczej niech mówi w ich imieniu hr. Stanisław Tarnowski, uznany przedstawiciel partyi krakowskiej.

Zaznaczywszy, że prawa i instytucye działają zbyt powolnie, p. Tarnowski tak dalej pisze: »A tymczasem niebezpieczeństwo nie czeka, i potrzebuje środków zaradczych bezpośrednio działających. Naprzeciw organicznej dążności uporządkowania i zabezpieczenia, stoi organizacya burzenia i przewrotu. Ci sami ludzie, którzy redagowali niektórym posłom interpelacye i mowy, mają we wszystkich powiatach swoje ajencye, swoich podwładnych, a przez pisma, rozsyłane za darmo, rozpalają do czerwoności nienawiść społeczną. Chodzi im oto, żeby przy najbliższych wyborach dostać się do Rady państwa, to cel bezpośredni, do którego

prowadzi popularność u zwiedzionego ludu. Społeczeństwo zaś samo, jak Sejm, wstrzymać ich nie może. Ono zawiniło przeciwko sobie samemu, i bardzo, że ich nie przewidziało zawczasu i swojem działaniem nie uprzedziło Ale ono także działać może tylko powolnie. Wpływy moralne i cywilizujące doraźnego skutku mieć nie mogą; wpływy uczciwe nie mogą stawać do licytacyi z przewrotnymi, bo od licytacyi zawsze będą musiały odstąpić. One nie mogą ani schlebiać pożądliwościom, ani ich drażnić; nie mogą obiecywać zniesienia podarków, podziału gruntów i tym podobnych gruszek na wierzbie, na których widok budzi się apetyt w uboższym i zupełnie ubogim. Na gruncie złych namiętności, zły wpływ i zły człowiek będzie zawsze silniejszym od dobrego. Od tego zaś jest prawo i od tego rząd, żeby tę moc złego hamowały i trzymały w karbach. Pod ich osłoną dopiero może społeczeństwo pełnić swoją powinność i pracę, którą jest plewienie roli z chwastów«.

Nawet między zachowawcami są ludzie, którzy twierdzą, że rząd nie może dać takiej osłony bez zgwałcenia praw konstytucyjnych. P. Tarnowski usiłuje przekonać zarówno tych konstytucyonalistów, jak rząd, że władza nie powinna pozwalać na »obchodzenie« prawa przez żywioły demokratyczne i podaje praktyczne wskazówki, w jaki sposób można »szkodliwej« agitacyi przeciwdziałać. Ubolewa p. hrabia, że rząd »samochcąc a niebacznie wyzuł się z możności ścisłego dozoru nad nadużyciami«, gdyż minister sprawiedliwości wydał okólnik do prokuratorów, żeby oględniej konfiskowali dzienniki.

»Niemniej prawdą jest, że została mu i moc i powinność przestrzegania, iżby prawa istniejące nie były obejściem niweczone i podawane w lekceważenie, jako prawo bezwładne. Obejściem zaś prawa i jego lekceważeniem jest zgromadzenie, odbyte bez zezwolenia i bez obecności komisarza rządowego, pod pozorem, że jest zebraniem prywatnem, na które przy drzwiach rozdają się wchodzącym jakieś niby zaproszenia. Przekroczeniem prawa są wszelkie mowy podburzające, podżegające nienawiść, mieszające porządek i spokój publiczny. Zdania i myśli są wolne, ale uczynki nie wszystkie są wolne; a kiedy karygodne uchodzą bezkarnie, to wolność słowa i myśli przechodzi w swawolę burzenia i nierządu. Takie wypadki są i powtarzają się ciągle. Społeczeństwo przeszkodzić im nie może; może tylko władza, bo ona tylko ma i powołanie i moc po temu; kiedy nie przeszkadza, osłabia siebie samą, bo ośmiela bezkarność i podaje się w posądzenie, że brak jej czy siły, czy odwagi«.

Społeczeństwo — wyraz ten w terminologii p. Tarnowskiego oznacza warstwy wyższe — samo bronić się nie może i musi żądać pomocy rządu. Ten zaś zbyt jest, zwłaszcza w Galicyi, pobłażliwym. Policya np. za rozpowszechnianie pism rewolucyjnych nakłada na winnych areszt kilkodniowy, »kiedy w Czechach za takie samo przekroczenia sądy skazują na cztery lata więzienia«. Pan hrabia chciałby więc, żeby rząd poskromił niezależność sądów, bo teraz policya »rezygnuje z sądowego ścigania, gdyż zawsze jest pewna wyroku uwalniającego«. Jeszcze skuteczniejszy byłby — »porządek administracyjny«.

Korespondent wiedeński *Czasu* zajeżdża z daleka, poucza bowiem, że »do zadań rządzenia przybyło w naszych czasach ważne obchodzenie się z licznymi ruchami, agitacyami, jawnemi sprzysiężeniami, mniej lub więcej antyspołecznemi i antypaństwowemi, a czy to celami czy metodą, szerzącemi niepokój i rozstrój«. Największa w tem trudność, że »wszystkie podobne działania trzymają się linii demarkacyjnej między legalnością a nielegalnością« i że »w państwach, używających wolności konstytucyjnych, linia ta nie jest wyraźnie pociągniętą«. Są jednak na to sposoby, zależne od »pomysłowości« rządu. Niestety, »na razie wykluczone są heroiczne środki i cięcia chirurgiczne, zastosowaną być może tylko racyonalna, dobra hygiena«. Ale o hygienie politycznej ma korespondent pojęcie bardzo »szerokie«, tak szerokie, że można o nim powiedzieć z małą zmianą, co satyryk Szczedryn powiedział o Niemcach:

»Ach, gdyby wszyscy Rosyanie mieli taki prawdziwie rosyjski sposób myślenia, jaki mają Stańczycy!«

Zajścia wiedeńskie 1 maja r. b. »dowodnie pokazały małym kosztem, że nie można liczyć na bezkarne zgromadzenie tłumów«. Kilkudziesięciu rannych przy rozpędzaniu świętującego tłumu — nazywa korespondent »małym kosztem« utrzymania porządku policyjnego. Jest to, zdaniem jego, środek racyonalnej hygieny, można więc wyobrazić sobie, jakie byłyby »środki heroiczne i cięcia chirurgiczne«, do których wzdycha. I on również wyraża nadzieję, że rząd, który tak »hygienicznie« usunął próby »zorganizowania dezorganizacyi«, uzna »podobne działania w Galicyi nietylko za lokalne« i potrafi je poskromić.

»Naród, który wymaga od rządu utrzymania porządku, jest już niewolnikiem w głębi swego serca«, powiedział nie jakiś »dezorganizator«, ale niewątpliwy zachowawca. Nasi zachowawcy jawnie wyznają, że są nawet w sprawie utrzymania porządku bezsilni i wzywają rząd, żeby ich wyręczył. Stronnictwo polityczne, które bez opieki rządu obejść się nie umie, tem samem przyznaje się do bankructwa. Rząd, który chce być trwałym i samodzielnym, może je do czasu popierać, ale nie popełni tego błędu, żeby się z niem zsolidaryzował zupełnie. Hr. Badeni jest człowiekiem rozumnym i z pewnością skorzysta z doświadczenia w sprawie zatargu ze stronnictwem antysemickiem. Ruch ludowy w Galicyi wykazał już, że przedstawia siłę, z którą liczyć się trzeba i jeżeli przy wyborach przyszłych dowodnie żywotność swoją stwierdzi, rząd zajmie wobec niego podobne stanowisko, jakie zająć musiał wobec Młodoczechów lub antysemitów.

Wzdychają do rządu nietylko zachowawcy, ale i demokraci galicyjscy. *Słowo polskie* z powodu wyborów w Tarnopolu skarży się płaczliwie, że rząd krzywdzi demokracyę potulną, która będzie musiała ustąpić miejsca demokracyi nieposłusznej. W tem samem piśmie od pewnego czasu spotykamy szereg napaści na starostę w Przemyślu za to, że jest zbyt pobłażliwym dla agitacyi radykalnej, a nawet zarzut, że nie przeforsował wyboru księcia Adama Sapiehy, którego zwyciężył jak wiadomo, chłop Nowakowski. Przypuściwszy nawet, że ks. Sapieha byłby lepszym przedstawicielem okręgu przemyskiego, niż Nowakowski, że byłby nawet najznakomitszym przedstawicielem Galicyi w sejmie, trudno pojąć liberalizm demokratów galicyjskich, żądających od władzy, żeby dopuszczała się nadużyć przy wyborach, żeby gwałciła wolność zebrań i t. d.

Przeciwnikom ruchu ludowego gorliwie od pewnego czasu pomaga ks. Stojałowski. Ruch ludowy niewątpliwie dużo, nawet bardzo dużo mu zawdzięcza. Ale ks. Stojałowski, który jest znakomitym agitatorem, ma jedną wadę — nie znosi nikogo nietylko nad sobą, ale nawet obok siebie i chciałby rządzić wszechwładnie. Chce stworzyć pod swoją komendą stronnictwo chrześcijańsko-ludowe — bardzo dobrze. Ale to stronnictwo mogłoby istnieć obok stronnictwa ludowego, mogłoby nawet walczyć z niem w sposób godziwy, nie wnosząc rozstroju, z którego tylko przeciwnicy korzystają. Dziś już niektóre pisma szlachecko-zachowawcze zaczynają się wyrażać dosyć przychylnie o ks. Stojałowskim, uważają go bowiem do czasu za nieświadomego sojusznika w walce z ruchem ludowym.

W Galicyi zaczyna się organizować stronnictwo katolickie, które dziś ulega zupełnie wpływowi Stańczyków, ale

musi się od niego wyzwolić, jeżeli chce na lud oddziaływać. Wszystkie te stronnictwa katolickie w Europie, które wykazują żywotność są całkowicie lub stają się coraz bardziej demokratycznemi. Dążenia demokratyczne na gruncie chrześcijańskim występowały dotychczas bardzo słabo, ale bądź co bądź występowały w działalności przygotowawczej stronnictwa katolickiego, niezorganizowanego należycie, ale usiłującego wytworzyć samodzielną siłę społeczną. W pierwszych dniach lipca odbyć się ma we Lwowie wielki wiec katolicki. Ciekawa rzecz, czy ks. Stojałowski, który tak gorliwie stara się rozbijać zebrania stronnictwa ludowego, wystąpi na tym wiecu ze swoim programem? Jest to przecie najwłaściwsze pole dla jego działalności chrześcijańsko-socyalnej.

W ostatnich czasach pisma codzienne doniosły o kilku poważnych strejkach robotników w cegielniach, stolarzy i t. d. Poprzestały jednak tylko na zaznaczenia faktów, bo na roztrząsanie spraw tego rodzaju poważna prasa galicyjska niema czasu i miejsca. A jednak należałoby zastanowić się nad niemi poważniej, w związku np. ze sprawozdaniem inspektorów przemysłowych. Prawodawstwo fabryczne w Austryi dużo pozostawia do życzenia, w Galicyi zaś nawet bardzo skromne jego wymagania i przepisy nie są wykonywane. Wobec wzrastającej agitacyi socyalistycznej taka obojętność na tego rodzaju sprawy jest, co najmniej, dziwną. Dziennikarstwo zresztą naśladuje tylko »przedstawicieli ludu«, którzy lekceważą sobie wszelkie sprawy, dotyczące robotników. Podczas rozpraw o stowarzyszeniach przymusowych dla górników izba poselska w Wiedniu świeciła pustemi ławkami, a prezydent Chlumetzky musiał przy każdem głosowaniu sprowadzać posłów z bufetu lub kawiarń w mieście, bo niebyło kompletu. W Anglii zachowawcy położyli wielkie zasługi w sprawie prawodawstwa fabrycznego, w Niemczech nawet popierali działalność rządu, mającą na celu unormowanie warunków pracy. Nasi prawodawcy i politycy galicyjscy nie zajmują się zupełnie takimi drobnostkami, a kiedy rzeczywistość zmusza ich do zwrócenia uwagi na »agitacyę antyspołeczną« umieją doradzać tylko »hygieniczne« poskramianie niesfornego tłumu za pomocą broni palnej«. *J. L. Rażmiak.*

Z KRESÓW.

— *Górnośląskie towarzystwo literackie.* Przed czterema laty rozwiązało się towarzystwo »biblioteki polskiej w Rumunii« i zarząd tej instytucyi, na wniosek dra Łukaszewskiego, postanowił książki (4.000 tomów) oraz fundusze (7.000 franków) — przekazać górnośląskiemu towarzystwu literackiemu w Bytomiu. Do darowizny skłonił zarząd biblioteki wielce pożyteczny cel, który sobie wytknęło towarzystwo literackie, mianowicie: »wydawanie dobrych książek, zbieranie materyałów, dotyczących dziejów literatury i zwyczajów ludu śląskiego, utrzymywanie biblioteki własnej i zakładanie czytelni ludowych« i t. d. Słowem, towarzystwo, według myśli swych kierowników pp. Szmuli, Napieralskiego i Szaflika stać się miało »ogniskiem oświaty narodowej« na cały Śląsk.

Zarząd towarzystwa literackiego, złożony z wymienionych osób, przyjął książki i pieniądze i zobowiązał się do ogłaszania raz na rok sprawozdań ze swej działalności w poczytniejszych pismach polskich, a w razie rozwiązania towarzystwa — do oddania biblioteki i funduszu innej instytucyi, mającej podobne cele.

Jeden z członków b. biblioteki polskiej w Rumunii, nie znajdując od tego czasu w poczytniejszych pismach polskich ani sprawozdań, ani nawet wiadomości o działalności górnośląskiego towarzystwa literackiego ogłosił list, mający na celu publiczne, wyjaśnienie sprawy. Istotnie, o towarzystwie, które wkrótce po założeniu otrzymało tak hojny zasiłek, nie słychać prawie wcale. Autorowie, piszący o Śląsku w ostatnich czasach, wspominają że istnieje, ale nie podają żadnych szczegółów o jego działalności, której rezultaty mogłyby już być widoczne. Nazwiska założycieli, pp. Szmuli i Napieralskiego, znanych zaszczytnie z gorliwej pracy obywatelskiej na Śląsku, dają rękojmię, że darowizna nie została zmarnowaną. Widocznie okazały się jakieś przeszkody, trudne do zwalczenia i nie pozwalające towarzystwu literackiemu rozwinąć swej działalności w zamierzonym zakresie. Należy jednak wyjaśnić przyczyny tej bezczynności, albo raczej opóźnienia i to nietylko ze względu na członków b. zarządu biblioteki polskiej, którzy mają prawo żądać wiadomości o tem, co się stało z rezultatami ich pracy i ofiarności, ale i ze względu na społeczeństwo polskie, które w rozwoju oświaty narodowej na Śląsku widzi najskuteczniejszy środek obrony przeciw germanizacyi.

Pisma polskie na Śląsku dosyć często napominaną lub nawet ostro gromią czytelników swoich za to, że wstydzą się polskości, że uważają niemczyznę za coś wyższego i lepszego. Nie wiele jednak pomogą te strofowania, dopóki nie powstaną ogniska oświaty i kultury narodowej, wydawnictwa i czytelnie polskie, dopóki nie wytworzy się samodzielne życie umysłowe na Śląsku pruskim. Dziennikarstwo ma zadanie ograniczone i chociaż pisma polskie znakomicie je spełniają, nie mogą zaspokoić w odpowiedniej mierze wzrastających potrzeb umysłowych ludności polskiej.

— *Osadnictwo polskie w Prusiech Wschodnich.* Ustawa o włościach rentowych dopomogła do rozwoju osadnictwa polskiego, nietylko w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, gdzie ułatwiła zadanie Bankowi ziemskiemu i spółkom parcelacyjnym, ale i w Prusiech Wschodnich. W tej prowincyi z chwilą ustanowienia komisyi generalnej w Królewcu osadnictwo rentowe rozwinie się jeszcze lepiej. Teraz już postępy jego budzą obawę w dziennikach niemieckich. Pisma niemieckie donoszą, że w powiecie ostródzkim, dzięki działaniu ustawy o włościach rentowych, całe wsie i okolice dotychczas niemieckie stają się katolickiemi i polskiemi. Według statystyki urzędowej w powiecie ostródzkim było w r. 1891 tylko 4% Polaków, właściwie Mazurów-protestantów. Obecnie nabywają tam ziemię Polacy katolicy, pochodzący przeważnie z Warmii. Gmina Groszka jest już przeważnie polską i katolicką. W Galutach położono kamień węgielny pod budowę kościoła katolickiego. Nie mamy z innych okolic nawet takich ogólnikowych danych, ale wiadomo, że w niektórych powiatach osadnictwo rentowe idzie dobrze i że Polacy dostarczają znacznej stosunkowo liczby osadników.

Zbytecznem byłoby wykazywanie znaczenia osadnictwa polskiego w Prusiech Wschodnich. Wiadomość o jego postępach zaznaczamy, jako znamienny objaw zaczynającego się dopiero zwrotnego ruchu ludności polskiej, która, wzmocniwszy się pomimo niepomyślnych warunków, pod względem ekonomicznym i narodowym, powoli odzyskuje ziemię, nawet przed wiekami utraconą i w ten sposób nietylko przeciwdziała skutecznie sztucznej kolonizacyi niemieckiej, ale rozszerza nawet swoją podstawę terytoryalną.

Te naturalne postępy żywiołu polskiego rząd i społeczeństwo niemieckie usiłują powstrzymać za pomocą germanizacyi, działającej obecnie z energią zdwojoną i obejmującej coraz szerszy zakres stosunków, bo wdzierającej się nawet do kościoła. Może ona istotnie opóźnić proces rozszerzania się ludności polskiej w swoich granicach przyrodzonych, ale nie zatamuje go całkowicie i nie przytłumi już rozbudzonej świadomości narodowej.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Chicago w maju.

Uniwersytet ludowy. Organizacya wykładów. Język polski w Milwaukee. Bazar międzynarodowy.

Projekt uniwersytetu ludowego, którego założenie uchwalił ostatni sejm Zw. Narodowego Polskiego, częściowo już przynajmniej wszedł w wykonanie. Po uroczystem otwarciu, które się odbyło d. 19 kwietnia, rozpoczęto już wykłady, dające początek instytucyi, którą może świetny rozwój czeka.

Według ogłoszonego programu, wykłady w początku będą następujące:

P. Siemiradzki: 1) historya porozbiorowa Polski; 2) historya Francyi w drugiej połowie XVIII wieku.

P. Kurcyusz: 1) o budowie ciała ludzkiego i jego czynnościach; 2) o ludach i różnicach pomiędzy nimi.

P. J. Kodisowa: 1) wychowanie początkowe; 2) zasadnicze pojęcia filozofii.

P. Machnikowski: 1) fizyka (o elektryczności); 2) nauka o gwiazdach.

P. T. Kodis: historya związków robotniczych.

Jak widzimy, zorganizowano tu wykłady bez ogólnego planu, licząc się przedewszystkiem z siłami profesorskiemi, któremi instytucya na razie rozporządza.

Nie można uważać, że przez to już została zrobiona rzecz najważniejsza. Instytucya się nie rozwinie, jeżeli władze Związku Narodowego nie rozbudzą agitacyi na jej korzyść, jeżeli miejscowy ogół nie poprze jej wszystkiemi siłami. Prasa powinna uniwersytet ciągle czytelnikom przypominać, ciągle informować ich, co się w nowej instytucyi dzieje, jak idą prace i t. p. Jeżeliśmy się już zdobyli na to, że początek wszechnicy ludowej mamy, jeżelibyśmy sprowadzili z Europy dwóch profesorów pp. Siemiradzkiego i Kurcyusza, ludzi poważnych, należycie przygotowanych do pracy, z których pierwszy ma już za sobą wieloletnie doświadczenie i byłby podporą najpoważniejszej tego rodzaju instytucyi, tośmy nie powinni pozwolić, ażeby rzecz w początkach zatrzymała się w rozwoju, a później, straciwszy urok nowości, straciła z nim widoki na przyszłość.

Inicyatorów i pionerów czeka na nowem polu ciężka praca, my bowiem Polacy, nie mamy dostatecznej wytrwałości w dążeniu do celu i nie jesteśmy tak wyrobieni organizacyjnie, jak np. Anglicy.

Co do praktycznej strony organizacyi wykładów, to każdy wykład na początek będzie się odbywał raz na tydzień w ciągu sześciu tygodni. Opłata wynosić będzie pięć centów za każdy wykład. Naukę więc uczyniono dostępną, trzeba tylko, żeby jak największa ilość ludzi z niej korzystała.

Staraniem Towarzystwa Oświaty imienia Staszyca w Milwaukee, przedłożono miejskiej radzie szkolnej petycyę, o zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkołach publicznych w polskich dzielnicach miasta. Petycya ma widoki na pomyślny skutek.

W temże mieście urządzono Bazar międzynarodowy, w celu zebrania funduszu na pomnik dla wojowników amerykańskich. Między innymi jest na wystawie i sklep polski, urządzony dość skromnie, ale gustownie. Wszystkie narodowości występują w swych strojach. Dzień polski na bazarze miał ogromne powodzenie. Natłok publiczności był niebywały, a polskie stroje, zwłaszcza kobiece zwracały powszechną uwagę.

Pater.

POLSKA NA OBCZYŹNIE.

= *Pismo angielskie dla spraw polskich.* W n-rze 8 naszego pisma z r. b. powtórzyliśmy za dziennikami amerykańskimi wiadomość o zamierzonem przez prof. Schoenfelda w Washingtonie wydawnictwie miesięcznika angielskiego p. n. *„Panpolonic Review“*, przeznaczonego do zapoznawania świata angielskiego z Polską. Zapytawszy w tej kwestyi prof. Schoenfelda, otrzymujemy od niego obecnie list, przedstawiający sprawę we właściwem świetle. Dzielimy się z czytelnikami ustępami listu, odnoszącymi się do poruszonego przedmiotu.

»Istotnie — pisze dr. Schoenfeld — noszę się z myślą wydawania *Panpolonic Review*, pisma obliczonego na wyższą skalę wymagań umysłowych, mającego pouczać ogół angielski na wszystkich kontynentach o znaczeniu wielkiego narodu polskiego, o jego zasługach dla chrześcijańskiego świata, o jego historyi, jego pracach dla dobra Europy i cywilizacyi, o jego stosunkach politycznych w chwili obecnej, o wysokiem stanowisku w literaturze, sztuce i t. d., o jego dążeniach i aspiracyach, o krzywdach wreszcie, które mu się dzieją przedewszystkiem w Rosyi, a następnie w Prusiech. Przy moich skromnych studyach nad Polską, jej dziełami i jej wybitnymi ludźmi, doszedłem do przekonania, iż niema narodu, któryby w ciągu jednego stulecia przy niesłychanych trudnościach wykonał tak wiele, jak naród polski. Tymczasem, praca jego jest prawie nieznana światu współczesnemu, wskutek nieznajomości języka polskiego oraz dzięki fałszom, szerzonym ze strony rosyjskiej i niemieckiej. Nikt nie ma pojęcia, jak dalece postąpiło odrodzenie współczesnej Polski, jak wiele rezultatów osiągnęły szlachetne wysiłki, zacierające wszystkie błędy dawnych czasów.

»Widzę, że u nas w Ameryce ludzie niepotrzebnie okazują sympatyę i trwonią pieniądze dla bandytów kubańskich, murzynów i mulatów, podburzanych przez demagogów przeciw ojczyźnie i religii — podczas gdy Polacy, pozostający w żelaznym ucisku rosyjskiego barbarzyństwa, prześladowani za swą dzielną krew czysto słowiańską, za swą wiarę, kulturę i t. d., zą całkiem zapomniani.

»Miesięcznik, obliczony na wyższy poziom wymagań, podobny do *North American Review* lub *Atlantic Monthly* — taki *Panpolonic Review*, któryby dawał artykuły najlepszych polskich myślicieli i autorów o obecnem położeniu Polski, o jej historyi, stosunkach politycznych, aspiracyach, krzywdach wyrządzanych jej pod względem narodowym i religijnym, wykazując tem wszystkiem, że bez Polaków i ich poświęceń Europa byłaby pogrzebana przez barbarzyństwo — organ taki przyczyniałby się do podniesienia znaczenia i uroku Polski i budziłby dla niej uczucia przyjazne tu i w Anglii...«

Pismo takie, jak pisze dalej prof. Schoenfeld, znajdzie poparcie we wpływowych sferach amerykańskich, zwłaszcza w kołach uniwersytetu waszyngtońskiego.

Planu jednak swego prof. Schoenfeld nie zamierza odrazu wprowadzić w wykonanie. Przedtem myśli zakrzątnąć się około zdobycia odpowiednich środków, a także spędzić jeszcze z pół roku lub nawet rok w Krakowie albo Lwowie, w celu studyów. Przybędzie on pewnie do Polski jeszcze tego lata.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= Z pośród licznych głosów prasy polskiej, wywołanych przez uroczystości koronacyjne w Moskwie, zasługuje na szczególną uwagę artykuł krakowskiego *Czasu*. Konse-

kwentny szermierz lojalizmu *à outrance* wita święto moskiewskie już nie z życzliwością, ale wprost z entuzyazmem. Jakby interesowany szczególnie w przesadzaniu donioslości tej chwili i potęgi rosyjskiej wogóle, widzi on w koronacyi »ważną dla Rosyi i wszystkich części kuli ziemskiej (!) epokę«. Pod adresem koronowanej pary organ stronnictwa stańczykowskiego sypie lekką ręką komplementy:

„Tym razem młodość pary cesarskiej, dobre chęci, jakiemi zdaje się być (sic) ożywiony cesarz, szlachetny sposób myślenia który kilkakrotnie objawiał, acz czynami stwierdzić go w większej mierze jeszcze nie zdołał, wspomnienie sympatyczne pierwszego z Liwadyi manifestu, miłe, jak twierdzą bliscy monarchy, zalety charakteru, skłonność do tego, co dobre i sprawiedliwe; z drugiej strony wysokie wykształcenie i przymioty serca i umysłu, połączone z niezwykłą pięknością cesarzowej — nadają wyjątkową cechę uroczystościom koronacyjnym i potęgują zajęcie, jakie one i po nich nadchodzące czasy budzą".

Nie chcąc być widocznie posądzonym ze strony rosyjskiej o zamiar wytargowania tymi komplementami poważnych ustępstw dla Polaków i uprzedzając zarzuty rodaków, po ostatecznem wyjaśnieniu się zamiarów cara w nic nie dającym manifeście, *Czas* zastrzega się, że »nie oczekuje ani zasadniczych ani śpiesznych zmian«, że jest tylko przekonany, iż »cesarz Mikołaj II pragnie osobistem (?) postępowaniem i działaniem złemu zapobiegać, krzywdy naprawiać i dobrze czynić, lecz że ani z dawnym systemem całkiem nie zerwie, ani zwłaszcza nowych instytucyi do życia nie powoła«.

Niewiele tedy spodziewa się i niewiele wymaga od cara herold potrójnego lojalizmu, bez wahania kwituje na przyszłość przedstawiciela rządu zaborczego z tych skromnych *pia desideria* najbardziej pokojowo usposobionej części naszego społeczeństwa, wyrzekając się wszystkiego, co w słowniku polakożerców moskiewskich mogłoby otrzymać miano »nieuzasadnionych polskich uroszczeń«, i wypowiada zdanie swe takim tonem, jakby miał legalny od społeczeństwa mandat. Tym fikcyjnym mandatem dzieli się on ze sportsmanami polskimi, paradującymi na koniach w pochodzie koronacyjnym oraz z wybranymi przez policyę »przedstawicielami« naszego narodu, mówiąc:

„Polacy poddani cesarza rosyjskiego i — wedle brzmienia odczytać się mającego na placach publicznych Moskwy zawiadomienia — króla polskiego, w znacznej liczbie brać będą udział w koronacyi. Przedstawiać oni będą zapatrywania, przekonania, uczucia, potrzeby i interesa pokolenia i stanu rzeczy, które są obce dawnym pomyłkom i błędom, wobec monarchy, na którym nie ciąży odpowiedzialność za krzywdy, których doznawali i doznają. Oby z nauk przeszłości obiedwie skorzystały strony".

Artykuł *Czasu* nie pozostał bez oddźwięku. Zsolidaryzowały się z nim nieliczne wprawdzie, ale za to cenne głosy. Bez żadnych zastrzeżeń przedrukował powyższe jego słowa *Hałyczanin* a *Warszawskij Dniewnik* wpadł pod ich wpływem w zachwyt. Podniósłszy charakter artykułu, który według jego zdania »zasługuje na całkowitą uwagę zarówno ze względu na swą treść, jak i na ton zadziwiająco spokojny i miejscami nawet wpadający w patos«, organ rosyjskiej administracyi w Warszawie tak pisze:

„Ani jeden wyraz w artykule *Czasu*, nie dźwięczy dyssonansem i nie psuje wrażenia; widocznie wylał się on z pod ręki autora przekonanego i nie według szablonu go pisano. Daj Boże, ażeby podobne artykuły nie były taką rzadkością w zagranicznej prasie polskiej, jak obecnie, gdyż tą drogą o wiele lepiej mogą być uregulowane tak zwane „stosunki rosyjsko-polskie", aniżeli wylewaniem na Rosyę potoków błota".

Nie wątpimy. Stosunki rosyjsko-polskie mogą być bardzo ładnie »uregulowane«. Trzeba tylko, żeby społeczeństwo polskie stanowczo skwitowało z wszelkich »nieuzasadnionych« pretensyi, żeby nie żądało ani »zerwania z dawnym systemem«, ani »powołania do życia nowych instytucyi«, a rząd rosyjski wspaniałomyślnie pozwoli Polakom paradować na koniach w carskim pochodzie oraz pisać artykuły »wpadające w patos« i dostarczające cennego materyału płatnym przez Rosyę publicystom, mającym za zadanie dowodzić, że nawet w Galicyi Polacy żywią gorące afekty dla cara. Szkoda tylko, że *Czas* nie jest uznanym przedstawicielem opinii polskiej, że do zabierania głosu w imieniu społeczeństwa upoważniony został tylko przez swoją, pośledniejszego gatunku cywilną odwagę i że artykuły jego w powyższym rodzaju budzą śród ogółu polskiego przedewszystkiem uczucie pogardy.

= Zauważyliśmy niejednokrotnie w ostatnich czasach, że ks. Stojałowski, który nie ma pojęcia o stosunkach w zaborze rosyjskim, przeciwstawia Rosyę Austryi i Niemcom, wykazując stale przychylność dla państwa carów. Można to wytłomaczyć psychologicznie, ale nie można usprawiedliwić politycznie takiej taktyki, bałamucącej umysły czytelników. W ostatnim numerze *Pszczółki* znajdujemy korespondencyę jakiegoś pielgrzyma z Kalwaryi Zebrzydowskiej, który spotkał się tam z włościanami z Królestwa.

„Pierwsze było moje zapytanie co jest u was z kościołami? co z udzielaniem św. Sakramentów? z nauczaniem katechizmu? Odpowiadali mi zgodnie, że jest wszystko dobrze, a nikt za gazety nie odpędza od śś. Sakramentów, a w kościele nabożeństwa idą w porządku, a katechizmy i nauki wszystko jest po polsku! Dlatego się dziwię, że tyle płaczu w gazetach na Moskala, a tud tutejszy, ten biedny i pracujący mówi: że wszystko dobrze.

Ks. Stojałowski nie dodaje do tych słów żadnych komentarzy, jak również do dalszych uwag o prześladowaniu *Wieńca* i *Pszczółki*. Czy może przypuszcza, że wolno byłoby mu wydawać tego rodzaju pisma w państwie rosyjskiem, albo napadać publicznie, chociażby słusznie, na władzę? Nie, tak naiwnym i nieświadomym nie jest, jak jego korespondent, puszcza jednak bez żadnych uwag takie zdanie:

„Chciałem się jeszcze pytać o inne polityczne stosunki, ale już czasu nie było, tom jeno zauważył, że ci ludzie żadnej skargi na ucisk rządowy sami nie przytoczyli.

„Dobrzeby było — kończy korespondent — ażeby ktoś tam może rozumniejszy o tem napisał".

Tak, dobrzeby było, żeby o takich sprawach pisał człowiek nietylko rozumniejszy, ale i sumienniejszy, któryby dla swoich celów osobistych, dla zadowolenia swej chorobliwej ambicyi nie fałszował prawdy i nie bałamucił ludu pochwałami dla rządu rosyjskiego.

= *Słowo polskie* oświadcza się przeciw kandydaturze p. Rittnera, dowodzi, że jest ona krzywdą dla stronnictwa liberalnego, ale zamiast energicznego protestu i zachęcenia mieszkańców Tarnopola do wyboru posła niezależnego, zwraca się z taką wymówką do rządu:

„Jeżeli zaś sferom decydującym zależy na tem, żeby rekrutujące się głównie w miastach stronnictwo umiarkowanej, choć szczerej demokracyi polskiej zredukować do minimum, odbierając mu mandaty przez narzucanie kandydatów ministeryalnych — to nic łatwiejszego, jak życzeniu temu zadość uczynić. Potrzeba tylko rzucić hasło obojętnego, spokojnego przypatrywania się temu, co się dzieje, i usunięcia się z coraz bardziej przykrych stanowisk. Umiarkowana polska demokracya zniknie wtedy z pola walki, a jeżeli jej miejsce zajmie nieumiarkowana, to już nie my temu będziemy winni".

Naturalnie, ani sferom decydującym, ani komukolwiek nie może zależyć na istnieniu takiego potulnego stronnictwa, które samo uznaje, że niema nic łatwiejszego od usunięcia go z widowni publicznej. Trzeba się raczej dziwić nadmiernej pobłażliwości owych sfer dla takich »umiarkowanych« — niedołęgów.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= Kiedyś p. Kościelski w przystępie lojalizmu wymyślił nazwę »Prusaków narodowości polskiej«. Podobała się ta nazwa Niemcom i *Staatsbürger Zeitung* radzi, żeby stale jej używać. Oto co pisze dziennik berliński:

„Zkądże to pochodzi, że pruskich poddanych polskiego pochodzenia tak przedstawiciele rządu jak posłowie, w korporacyach parlamentarnych, jak i w reskryptach, spisach władz pruskich zawsze nazywają „Polakami“? Może to tak dla krótkości brzmienia — ale powszechne używanie tego wyrażenia w wysokim stopniu szkodzi dobru niemieckiemu, jak i tym, którzy o to dobro rządu pruskiego dbają. Właśnie dlatego, że pruscy obywatele polskiego języka wszędzie niesłusznie nazywają się Polakami, powinnoby się wyraz Polak z życia publicznego zupełnie wyplenić, albowiem w takiem znaczeniu, jak Prusacy, Francuzi, Anglicy i t. d. w istocie Polaków już niema, tak samo, jak niema już „Królestwa Polskiego“.

„Że pruscy, austryaccy i rosyjscy poddani polskiego języka(?) czują się z tego powodu nieszczęśliwymi, to można i pojąć i wybaczyć, ale pomimo tego muszą się oni nauczyć cierpliwie i godnie znosić skutki win swoich ojców.

Dziennik niemiecki gniewa się zwłaszcza na to, że lud nasz czasem nawet Niemców-katolików nazywa Polakami, i odpowiednią anegdotkę uważa za argument, popierający jego wnioski. Niema zresztą w tym projekcie nic nowego, pedagogowie rosyjscy np. niejednokrotnie tłómaczyli uczniom swoim, że powinni się nazywać *russkije-katoliki*“. Wogóle nie udają się hakatystom pomysły, prawie zawsze się bowiem okazuje, że ich uprzedzili sąsiedzi wschodni, którzy dawniej uczyli się u Niemców, a teraz za wzór im służyć mogą, naturalnie, tylko w tej dziedzinie działalności.

= Już przed paru laty, podczas obchodu rocznicy bitwy pod Dijon, gazety francuskie zrobiły naszego Bossaka Rosyaninem. Znakomity wódz powstańczy z r. 1863 r., stanąwszy w szeregach obrońców Francyi w r. 1870 i oddawszy życie pod Dijon, jako jenerał francuski, nie okupił tem dla siebie prawa do szacunku po śmierci w tym kraju, do tego, żeby mu przynajmniej nie odbierano tytułu Polaka, którym się chlubił. Obecnie powtarza się ta sama historya. *Gaulois* w N-rze z dnia 22 maja pisze:

„W chwili tak entuzyastycznego przyjęcia jenerała Boisdeffre i towarzyszących mu jenerałów w Moskwie, oddajmy cześć pamięci *rosyjskiego* jenerała Bosaka, który zginął po bratersku za Francyę pod Dijon w 1870 r.“

Jeżeli to nie jest ostatnia ignorancya — a trudno ją przypuścić wobec tego, że po fałszu wspomnianym wyżej były ze strony polskiej we francuskiej prasie protesty — to mamy do czynienia z uderzającym przykładem znikczemnienia prasy francuskiej, wyzucia się jej z uczuć ludzkich, do których niewątpliwie należy wdzięczność i poszanowanie pamięci ludzi, zasłużonych dla kraju. Polak, który walczył i zginął za Francyę, nie przypuszczał pewnie, że broni kraju, w którym się później tak nikczemnie obejdą z jego pamięcią.

Z powodu tego fałszu *la Petite République* zamieszcza list ze strony polskiej, energicznie protestujący przeciw fałszowi i słusznie karcący go w ostry sposób.

= We Francyi obchodzono dzień koronacyi Mikołaja II niemal tak uroczyście, jak w Rosyi. Z pism bardziej poczytnych tylko dziennik Drumonta *Libre Parole* zaprotestował przeciw temu wyuzdaniu rusofilstwa. Zaznaczywszy, że Francya pożyczyła Rosyi 7 miliardów, że dopomogła jej swoim wpływem w sprawie japońsko-chińskiej, że haniebnie wydała Armeńczyków na rzeź Turkom i osłabiła stanowisko swoje na Wschodzie chrześcijańskim, *Libre Parole* dodaje:

„Nigdy nie odważyliśmy się czegokolwiek żądać od Rosyi. Francya zachowuje się wobec Rosyi, jak biedna dziewczyna, która szczęśliwą się czuje, że może ukazać się w świecie w towarzystwie wielkiej damy i czerwieni się z radości, gdy dama jej mówi: „Siadajże, moje dziecko, ja pozwalam“.

= O znaczeniu narodowem kolonij polskich świadczy najlepiej fakt, że rząd i prasa rosyjska żywo interesują się tą sprawą. Specyalista od »intryg polskich« pułkownik żandarmeryi Markgrafskij polecił znanemu szpiegowi Wiśniewskiemu opracować referat o Polakach w Stanach Zjednoczonych i Brazylii. *Warszawskij Dniewnik* dosyć skrzętnie notuje wiadomości o naszych koloniach. Zwłaszcza Brazylia, gdzie wychodźcy polscy i ruscy mają większą niż w innych krajach zamorskich możność rozwoju narodowego, niepokoi rząd rosyjski. Organ półurzędowy konsulatu rosyjskiego we Lwowie, *Hałyczanin* wystąpił przed paru dniami przeciw »bałamutom emigracyjnym«, a w pierwszym rzędzie przeciw *Przeglądowi Wszechpolskiemu* w sposób właściwy »patryotom rosyjskim«. Nie będziemy zbijali tych kłamliwych denuncyacyj, jakoby *Przegląd Wszechpolski* zachęcał do emigracyi brazylijskiej, bo tego rodzaju głosy nie idą nietylko w niebiosy, ale nawet do namiestnictwa. Przytoczymy jednak końcowy ustęp z artykułu *Hałyczanina*:

„Jest drugi sposob, jeżeli nie ocalenia znajdujących się już w Brazylii, to przerwania napływu tam nowych ofiar z Galicyi. Mamy świeżo w pamięci aresztowania i procesy chłopów, podejrzanych o agitacyę w celu przesiedlania się do Rosyi w r. 1892. Czy nie należałoby i dzisiejszych bałamutów emigracyjnych, zachwycających się Brazylią i kłamiących o niej w gazetach — także *przykrócić?*“

Istotnie, należało by zwrócić uwagę na tych agitatorów, którzy w celu przeciwdziałania wychodźtwu do Brazylii, zalecają emigracyę na Sybir i na Kaukaz. Pewien ksiądz unicki nad granicą, gorący zwolennik *Hałyczanina*, pobrawszy w październiku r. z. zaliczki i dokumenty od włościan, którym podjął się ułatwić drogę do Brazylii, zwlekał dopóty, aż przejazd bezpłatny wstrzymano, a następnie namawiać zaczął zwiedzionych, żeby emigrowali do Rosyi. Nie wymieniamy tymczasem nazwiska, bo sprawa będzie zapewne przedmiotem dochodzenia sądowego. Rozumiemy bardzo dobrze przyczynę gniewu *Hałyczanina*. Moskalofile, których pismo to jest organem, wysłali już jednego agenta, podobno księdza, a zamierzali wysłać kilku jeszcze, którzyby bałamucili włościan ruskich w Brazylii i w ostatecznym rezultacie skłonili ich do przejścia na prawosławie, jak to im się udało w kilku koloniach ruskich w Stanach Zjednoczonych. Konsul rosyjski w Brazylii p. Bogdanow próbował już przed paru laty intrygować wśród wychodźców polskich w Brazylii, ale musiał wynieść się z kwitkiem. Przed dwoma tygodniami zwróciliśmy uwagę na te plany moskalofilów — *inde ira*. Wydział krajowy wybrał na delegata p. Siemiradzkiego, który zna stosunki brazylijskie i w razie potrzeby potrafi na miejscu przeciwdziałać intrygom moskalofilskim, a towarzyszyć mu będzie ksiądz unicki Wolański, obeznany z warunkami życia wychodźców, był bowiem przez czas pewien proboszczem w Ameryce północnej. Zarówno ks. Wolański, jak i ks. Roździelski wybrany przez metropolitę, nie należą do przyjaciół politycznych *Hałyczanina* i z pewnością nie staną się powolnemi narzędziami intrygi rosyjsko-prawosławnej. A o innych, którzyby na ochotnika wyruszyli, władze kościelne brazylijskie są już uprzedzone i nie pozwolą im agitować wśród ludności ruskiej. Nie powinno to zresztą smucić *Hałyczanina*, bo ruble na ten cel wyasygnowane, nie wrócą już zapewne do kasy, która je wypłaciła, ale użyte zostaną np. na wynagrodzenie pism, które umieściły sążniste artykuły o koronacyi cara.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Dorpat w maju.

Gospodarka rosyjska na uniwersytecie. Profesorowie. Pp. Wasilijew i Kondakow. Wydalania. Rektor Budiłowicz. Prasa rosyjska o reformach. Lojalni Niemcy ofiarami systemu.

Uniwersytet dorpacki przed kilkoma jeszcze laty cieszył się opinią jednego z lepszych, póki się nie dostał pod troskliwą opiekę mężów nauki rosyjskiej. Dziś stosunki zmieniły się do tego stopnia, że trudno jest nie podziwiać dezorganizacyjnej siły i zabójczego wpływu tej gospodarki, która ogólnie jest wszystkim aż nadto dobrze znana i da się określić jako ciągła i usilna dążność do zrusyfikowania, do wyplenienia za jakąbądź cenę wszelkich pierwiastków obcej kultury i wolniejszej myśli. Zaczęła się ta gospodarka z góry — od przechrzcenia Dorpatu na Jurjew, następnie gorliwi krzewiciele rosyjskiej kultury zabrali się do profesorów, ludzi zasłużonych dla nauki, którzy potrafili przyciągnąć zewsząd słuchaczów i natchnąć ich miłością wiedzy.

Na miejsce europejskich uczonych, mających tę wadę, że byli Niemcami, nasprowadzano »nowych sił«, których pierwszą kwalifikacyą była narodowość rosyjska i prawosławie.

Może być, że gdzieindziej ten proces tworzenia na gwałt profesorów przyszedłby nie bez żadnej trudności, ale w Rosyi podobnych trudności nie ma. Wkrótce zabłysnął na dorpackim widnokręgu cały rzereg zapełnie nowych gwiazd w rodzaju pp. Wasiljewa, Kondakowa i innych. Zaczęła się nowa era dla Dorpatu i jego wychowańców, era, której ducha z nieporównaną bystrością uchwycił prof. Wasiljew w swym wstępnym wykładzie.

Mówiąc dużo o szczytnym zawodzie lekarskim, o przyszłych obowiązkach swoich młodych słuchaczów, szanowny prelegent między innemi dał im jedną bardzo cenną wskazówkę, coś w rodzaju niezawodnego, bo wypróbowanego przez samego p. W. środka, w jaki sposób można zostać w najkrótszym czasie »dobrym« lekarzem.

W tym celu, jak mówił prof. Was., potrzeba się przedewszystkiem wyrzec wszelkiej filantropii. Nie znaczy to, żeby ubogich zupełnie nie leczyć, owszem, to nawet czasami wcale nieźle robi, dając za małą fatygę dużo rozgłosu, szczególnie, jeżeli takich biedaków, z których nie dałoby się wiele wycisnąć, leczy się zupełnie darmo. Ale zato, gdy się bierze honoraryum, nie trzeba brać mniej, jak dziesięć rubli. Lekarz, co każe sobie tak dobrze płacić, musi w opinii publiczności uchodzić za dobrego specyalistę. Tak mówił profesor do studentów z katedry.

Nie wiem, czy ta ojcowska rada czcigodnego profesora oddziałała na słuchaczów, znalazła jednak widocznie należyty oddźwięk w sercach tych, którzy się postarali, aby pan W. został dziekanem. Tu pan W. wkrótce dowiódł, iż rzeczywiście jest nietylko lekarzem dobrym, ale potrafi być również dobrym gospodarzem powierzanych mu na potrzeby fakultetu i kliniki kapitałów. Powodzenie jednak zaślepiło go. Stał się samolubem, zapomniał, ze inni też potrzebują być »dobrymi«, aż nareszcie stało się nieszczęście. Ci inni, zrażeni samolubstwem uczonego, zaczęli szperać w rachunkach, co miało ten skutek, iż profesora posądzono o zwykłe złodziejstwo. Pan Wasiljew zdołał jednak o tyle przekonać władzę o swej niewinności, że pozostał nadal profesorem, aczkolwiek z dziekaństwa musiał ustąpić. Miejsce jego zajął p. Kondakow, niegdyś asystent przy katedrze chemii lekarskiej w Warszawie. Ten zaczął od ciągłego kompromitowania się brakiem wiedzy i zdolności logicznego myślenia wobec słuchaczów i własnego asystenta, który niegdyś za dobrych czasów dorpackich sam był profesorem, lecz teraz, jako Niemiec, musiał ustąpić przed Rosyaninem. Drażniło to jego ambicyę; chcąc też wymierzyć sobie satysfakcyę za te niepowodzenia, umieścił w jednym ze specyalnych pism rosyjskich artykuł, w którym oświadczył, iż słuchacze jego, a nawet wszyscy profesorowie chemii lekarskiej, z wyjątkiem jego, są mniej więcej idyotami.

Artykuł miał ten skutek, iż słuchacze p. Kondakowa zaprzestali uczęszczać na jego wykłady. Naturalnie, władze upatrzyły w tem wyraźny bunt; wydalono odrazu kilkudziesięciu studentów, prawie wszystkich Polaków, pośród których było dla przyzwoitości kilku Żydów i Niemców.

Oto są przykłady, dość jaskrawo malujące skład »ciała naukowego«. Jeżeli do tego dodać, że czasami po parę lat jakiejś katedry wcale nie bywa, jak np. katedry prawa międzynarodowego, lub, że profesorom każą naprzemian wykładać rozmaite przedmioty, co pociąga za sobą zupełny dyletantyzm w ich traktowaniu, nie będzie nikogo dziwiło, że w ostatnich czasach uniwersytet dorpacki stał się ostatnią ucieczką tylko dla tych, którzy zostali wydaleni z innych uniwersytetów, a nie mają za co wyjechać za granicę, lub dla tych, którzy na uniwersytecie nie szukają nauki, lecz chcą spędzic parę lat w wesołem i hulaszczem koleżeńskiem gronie. Takich jest najwięcej i ze smutkiem trzeba stwierdzić, że sporą część ich stanowią Polacy.

Kto znał uniwersytet dorpacki dawniej, ten znalazłszy się w dzisiejszym »Jurjewie« nie pozna swej dawnej *Almae Matris*. Wschodni wiatr w ciągu paru lat rozwiał atmosferę wiedzy poważnej, nie fałszowanej, wiszącą nad tą szkołą, która stanowiła ostatni europejski posterunek na północnym wschodzie. Na jej miejsce wcisnął się duch najpotworniejszego czynownictwa i najniższego gatunku polityki, w której godnym przewodnikiem działaczów jest znany naszemu społeczeństwu, były dziekan z Warszawy, obecnie rektor dorpacki Budiłowicz. Ten zmoskiewszczony syn ruskiego, unickiego księdza zaczął tu działalność od skonfiskowania na swą rzecz zapasu drzewa, przeznaczonego do opalania sal uniwersyteckich. Pomimo, że czyn ten doniósł się do władzy, nie zaszkodziło mu to, ale przeciwnie posłużyło do otrzymania specyalnego dodatku do pensyi na opał.

Wobec tego wszystkiego, wobec ciągłych skandalów kompromitujących wiedzę i moralność teraźniejszych profesorów dorpackich, zbieranych po całem państwie z odpadków wszystkich uniwersytetów, można spotkać w najpoważniejszych dziennikach rosyjskich artykuły, pouczające o wzroście wartości uniwersytetu na skutek reform. Dla publicystów rosyjskich niema niemożliwości.

Tak rząd rosyjski szybko się załatwił z ogniskiem oświaty niemieckiej, z instytucyą służącą społeczeństwu Niemców nadbaltyckich, znanych ze swej niezachwianej lojalności, z zasług dla Rosyi na wszelkich polach. Nie buntowali się oni, nie konspirowali, nie manifestowali uczuć wrogich dla tronu i Rosyi, ale, przeciwnie, najgorliwiej służyli w walce z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami państwa. Mimo to nie ominął ich los, który nam się daje we znaki.

Wiesław.

— *Katastrofa w Moskwie.* Świetność uroczystości koronacyjnej zakłócił niespodziewanie »krwawy przypadek«, jak dawniej u nas mówiono. W noc z piątku na sobotę (30 maja) tłumy ludu z Moskwy i okolic w liczbie 500—600,000 zgromadziły się za miastem, na Polu Chodyńskiem, w oczekiwaniu na zapowiedziane rozdawnictwo »podarków

carskich«. Poprzednio już pijane i rozhulane gromady chłopów i proletaryatu miejskiego pozwalały sobie na różne wybryki. Pobito np. i obdarto herolda, ogłaszającego manifest koronacyjny, a wóz na którym jechał, połamano na kawałki, W pamiętną sobotę między trzecią a czwartą rano, tłum, przez noc całą oczekujący na placu, rzucił się na budy i namioty, w których były podarki. Rozbito beczki z piwem i miodem; w ścisku i bójkach a następnie w starciu z wojskiem i policyą, które usiłowały przywrócić porządek, zginęło według danych urzędowych około 1300, a jak podają korespondenci niektórych pism zagranicznych — z górą 2000 ludzi. Kilka tysięcy rannych wyniesiono z pola tej dzikiej walki. Co było bezpośrednim powodem katastrofy — niewiadomo. Jedno z pism berlińskich mówi, że wybuch miny spowodował popłoch, fakt ten jednak nie wydaje się prawdopodobnym. Jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, nie podobna określić powodu a raczej powodów katastrofy, bo z pewnością wiele okoliczności niewyjaśnionych i nieznanych wywołało to zamieszanie krwawe. Tyle tylko powiedzieć można, że oprócz zaduszonych i zdeptanych, głównie kobiet i dzieci, są i polegli w bójce. Kilku żandarmów zgnieciono wraz z końmi. W kilka godzin po wypadku trupy i rannych uprzątnięto, a kiedy przybył Mikołaj II z żoną, pijane tłumy witały parę cesarską głośnymi okrzykami.

Nietylko na cara i jego otoczenie, ale na wszystkich mieszkańców Moskwy i przyjezdnych gości musiał wywrzeć ten wypadek przygnębiające wrażenie. Lud rosyjski jest przesądny i w tem okropnem zakończeniu uroczystości koronacyjnych widzi smutną wróżbę dla panowania młodego cara. Prasa rosyjska, która rozprawiała z powodu koronacyi o widomych oznakach łaski opatrzności i bezpośredniego jej wpływu na bieg wypadków, przyczyniła się mimowoli do nadania katastrofie znamion groźnej, ale sprawiedliwej kary niebios. Wobec gości z Europy ta niepohamowana dzikość pijanego tłumu, który bezmyślnie szalał i rabował — świadczyła niezbyt pochlebnie o cywilizacyi Rosyi, a nawet o jej ustroju państwowym. Bo dodać trzeba, że nienawiść ludu do policyi, i wogóle władzy wystąpiła bardzo wyraźnie: oberpolicmajstra moskiewskiego, znanego w Warszawie Własowskiego, tłum powitał przekleństwami i kamieniami. Pokaleczony i okrwawiony umykać musiał naczelny stróż porządku z miejsca katastrofy.

Nie spodziewał się rząd rosyjski, urządzając wspaniałe widowisko dla świata, sprowadzając do Moskwy korespondentów pism z całej Europy, że święto moskiewskie skończy się pokazaniem tym gościom całej wewnętrznej nędzy potężnego nazewnątrz państwa. W ciągu najbliższych dni gazety niewątpliwie przyniosą wstrząsające opisy scen, o jakich nie mamy pojęcia. Obok współczucia dla tych nieszczęsnych barbarzyńców i nędzarzy, którzy w takiej liczbie stracili życie goniąc za marnym, małą posiadającym wartość podarkiem cara, rozum każe zastanowić się głębiej nad wypadkiem i jego znaczeniem, zważyć odpowiedzialność rządu, zużywającego zasoby państwa w bezowocnych wysiłkach, skierowanych ku wytępieniu wyższej kultury krajów podbitych, lub trwoniącego niezmierne środki na politykę zaborczą, a pozostawiającego w nędzy i zaniedbaniu milionowe masy własnego ludu. Czy ta straszna, budząca litość i pełna grozy katastrofa, nie jest wskazówką, gdzie leżą obowiązki rządu, w jakim kierunku powinien on zwrócić swoje usiłowania ?.

═ *Socyalni demokraci angielscy.* Korespondent londyński *Nowej Reformy*, p. W. N. daje ciekawą charakterystykę działalności socyalnych demokratów, czyli właściwie marksistów angielskich, dowodzącą, że brakiem zmysłu politycznego dorównywają swoim towarzyszom polskim. Przy ostatnich wyborach do parlamentu, a obecnie przy wyborach do rad gminnych *(vestry)* w Londynie pracowali oni na korzyść zachowawców przeciw postępowcom i wprawdzie zaszkodzili trochę tym ostatnim, ale sami ponieśli porażkę »Ludność robotnicza Londynu została zdemoralizowaną przez agitatorów socyalistycznych«. Tak zwani »rewolucyjni socyaliści« nie dopuszczają do słowa prawdziwych przedstawicieli ruchu robotniczego, sami zaś uchwalają takie głupie i śmieszne rezolucye, jak np. żądanie, żeby »proletaryat międzynarodowy« popierał powstanie czarnych braci w Matabele.

Ani p. W. N. który, o ile z listów jego sądzić można, jest z przekonań socyalistą, ani tembardziej znanego Johna Burnsa, niegdyś robotnika, dziś członka parlamentu i niewątpliwego socyalisty — nie można posądzać o stronność. Oto co pisze Burns o taktyce angielskiej demokracyi socyalnej :

»Partya postępowa i stronnictwo robotnicze muszą obecnie zwalczać nietylko zacofańców, ale i socyalistów, którzy faktycznie gorszymi okazali się wrogami dla stronnictwa robotniczego od zachowawców. Podczas wyborów municypalnych w zeszłym roku socyalistów wybrali postępowcy, ale natychmiast zaczęli oni spiskować z zachowawcami, by z tyłu uderzyć zdradziecko na partyę postępu i pracy.... Następnie ruch robotniczy przestał uważać socyalno demokratyczną federacyę za przedstawicielkę rozumnej i poważnej socyalnej demokracyi. Każdy ruch musi mieć swe śmietnisko — a ś. p. federacya znakomicie spełnia tę rolę u nas. Jest ona śmietniskiem, na którem kwitną wszelkiego gatunku bziki, nieudolności, fanatycy i rozczarowani a nieprzejednani. Nie mając odwagi być anarchistami i nie umiejąc być cierpliwymi politykami, okazali oni jeszcze raz swą głęboką nieudolność i niepoczytalność.... Podobni do Burbonów, nie mogą się niczego nauczyć i niczego zapomnieć.«

Gdyby nie kilka wyrazów, dotyczących stosunków angielskich, możnaby pomyśleć, że Burns charakteryzuje »marksistów« polskich.

═ *List Crispiego.* Damy rzymskie utworzyły komitet, który wziął sobie za zadanie zbierać pieniądze, odzież, a nawet rozmaite produkty spożywcze i posyłać jeńcom włoskim w Abissynii. Czułość tych pań doszła do tego stopnia, że, zapominając o honorze narodowym, zwróciły się do rosyjskiego »Czerwonego Krzyża«, żeby im działalność filantropijną ułatwił. Naturalnie, zarząd «Czerwonego Krzyża» odpowiedział, że dopomódz im nie może, bo rząd włoski odmówił mu wstępu na terytoryum kolonii afrykańskiej. Niezrażone tem niepowodzeniem tkliwe damy udały się do Crispiego z prośbą o pomoc pieniężną i poparcie ich usiłowań, ale w odpowiedzi otrzymały przytoczony niżej list :

»Baby niech patrzą garnków i dzieci, a do polityki się nie mieszają, bo na niej się nie znają. Panie owe, które chcą pomagać żołnierzom w niewoli, mają 10 razy tak wielkia serce, jak głowę i dlatego wszystko mierzą podług serca, a nie podług rozumu. Gdyby to przed kilku set laty powstał taki plan i projekt, to dziwić by się temu nie było można. Ale dziś jest to rzeczą przestarzałą i w dzisiejszych czasach takie pomaganie żołnierzom w niewoli nie ma sensu, bo na śmiech wystawi całe Włochy. Co sobie o tem Abisyńczycy mogą pomyśleć. Niech lepiej panie owe zaagitują, żeby rząd wysłał wojsko do Afrvki, Abisyńczyków poskromił i żołnierzy wydobył z niewoli. To miałoby jakieś znaczenie. Posyłanie żołnierzom odzieży i żywności nie ma najmniejszego sensu, bo zresztą któż gwarantuje, że żołnierze istotnie dostaną to do rąk«.

Powyższą odpowiedź polecił Crispi wydrukować w dziennikach. Stary polityk obszedł się z damami rzymskiemi zbyt niegrzecznie, ale w gruncie rzeczy ma zupełną słuszność.

Wszystkie te czułe dusze, które pozorem propagandy etycznej, przeciwdziałania wojnom, zalecania braterstwa powszechnego i t. p. osłaniają właściwie poziome tchórzostwo i niedołęstwo ślamazarne — lepiej by zrobiły, gdyby zamiast mieszania się do polityki, pilnowały garnków i dzieci, lub innych, odpowiednich zajęć.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

= H. Konic. *Kartka z dziejów oświaty w Polsce. Władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie Warszawskiem.* Kraków 1895.

Epoka Księstwa Warszawskiego jest dotychczas bardzo mało znaną. Nawet ludzie wykształceni nie mają o niej dokładnego pojęcia, a przecie jest to chwila bardzo ważna w dziejach naszych, w ciągu bowiem pięciu lat (1807—1812) dokonaną była pierwsza próba odrodzenia państwowego narodu, który utracił byt polityczny. Bliższe zapoznanie się z tą epoką wykazuje ogromną energię twórczą, która pomimo warunków niepomyślnych, objęła wszystkie dziedziny życia publicznego. Ciekawa praca p. Konica przedstawia działalność izby edukacyjnej, a następnie dyrekcyi edukacyi narodowej na polu szkolnictwa. Nie możemy w krótkiej wzmiance zaznaczyć bodaj pobieżnie znamiennych rysów tej działalności, odsyłając więc czytelników do książki p. Konica, zwrócimy tu uwagę na jeden tylko fakt, mający poniekąd znaczenie publicystyczne. Izba edukacyjna zastała w 1807 r. 147 szkół elementarnych w Księstwie, w r. 1811 doprowadziła ich liczbę do 641, a w r. 1812 do 1250. Wskutek niepokojów wojennych liczba szkół w r. 1813 zmniejszyła się do 1000. Jeden uczeń wypadał wtedy na 94 mieszkańców.

Do Księstwa Warszawskiego oprócz dzisiejszego Królestwa kongresowego należały Poznańskie i Kraków z częścią Galicyi Zachodniej. Ludność nie przekraczała cyfry 3 milionów. Obecnie ludność Królestwa wynosi z górą 9 milionów. Według danych urzędowych jest dzisiaj w Królestwie 2863 szkół elementarnych wiejskich. Nie mamy pod ręką cyfr dokładnych, ale nie miniemy się z prawdą, jeżeli przyjmiemy cyfrę 300 szkół elementarnych miejskich, zdaje się nawet, że cyfra ta będzie zbyt wysoką. Okazuje się więc, że stosunek szkół do ogólnej liczby mieszkańców jest dziś gorszy, aniżeli w Księstwie Warszawskiem, a stosunek uczniów — nie wiele lepszy, niż w r. 1813, a tymbardziej w 1812. Porównanie działalności rządu polskiego, który zdaniem historyków i publicystów rosyjskich nic dla oświaty ludu nie robił i działalności rządu rosyjskiego który rzekomo lud ten duchowo i ekonomicznie podźwignął — jest w danym wypadku aż nadto wymowne i nie potrzebuje komentarzy szczegółowych. Książka p. Konica daje materyał do podobnych zestawień i w innych działach szkolnictwa.

KRONIKA BIEŻĄCA.

= W Poznańskiem wychodzić zacznie wkrótce nowe pismo prowincyonalne, *Gazeta Ostrowska*.

= *Goniec wielkopolski* pisze, że hr. Badeni dlatego nie otrzymał żadnego orderu od Wilhelma II podczas jego pobytu w Wiedniu, że w rozmowie z cesarzem niemieckim odparł energicznie insynuacye ministra Bossego o „agitacyi galicyjskiej“.

= Towarzystwo obywateli polskich w Berlinie urządziło biuro informacyjne dla rodaków, przybywających do stolicy Prus w celu zwiedzenia wystawy przemysłowej. Adres biura: B. Dworkowski, Berlin N. O. Straussbergerstrasse 5.

= Gimnazyum żeńskie w Krakowie utrzymywać będzie „towarzystwo szkoły gimnazyalnej żeńskiej“, którego założycielami są pp. Bujwid, Cybulski i Trzaskowski. Ustawa towarzystwa odróżnia 3 kategorye członków: 1) założycieli, którzy płacą jednorazowo 100 złr., 2) wspierających, którzy płacą rocznie 25 złr. i 3) zwyczajnych, płacących miesięcznie 1 złr.

= W Fałkowicach na Śląsku, chociaż ludność jest przeważnie polską, zaprowadzono kazania i śpiewy niemieckie. Ale podczas nabożeństwa lud oburzony zagłuszył pieśnią polską śpiew niemiecki.

= W Katowicach sędzia chciał zmusić świadka, zegarmistrza K... do składania zeznań po niemiecku, ponieważ był żołnierzem. Ponieważ K. uparł się mówić po polsku, skazano go za „niestosowne zachowanie się“ na 6 marek kary. Drugiemu świadkowi, Klemensowi Ł. zagroził sędzia aresztem, jeżeli się okaże, że umie po niemiecku i tylko z niechęci do tego języka składa zeznania po polsku.

= Poznańska izba karna rozpatrywała sprawę nauczyciela Zellnera, który ucznia Wawrzyńca Mruka za opuszczenie litery *h* w wyrazie „*Lehrling*“ bił trzciną po ręku i plecach, następnie uderzył w twarz tak silnie, że chłopcu puściła się krew nosem. Pomimo, że prokurator żądał ukarania Zellnera, izba uwolniła go od odpowiedzialności, gdyż uznała wymiar kary za „umiarkowany“.

= Dobra lubartowskie w gub. lubelskiej, mające 12.000 morgów obszaru, sprzedał bank państwa damie dworu Naryszkinowej za 550.000 rs. Jaka to była tranzakcya, świadczy najlepiej fakt, że owa dama sprzedała tegoż dnia część lasu za 500.000 rs.

= Studenci uniwersytetu jagiellońskiego postanowili uczcić pamięć Lelewela w 35-tą rocznicę jego zgonu (29 maja). Ogół inteligentny zapomniał prawie zupełnie o Lelewelu, którego olbrzymie zasługi i prace starała się poniżyć krakowska szkoła historyczna. Zapewne wskutek intrygi, dotychczas niewyjaśnionej, uroczyste nabożeństwo żałobne, zamówione na godzinę 11-tą odprawiono o 10-tej i liczna publiczność oraz cechy z chorągwiami nie mogły wziąć udziału w obchodzie. 15 czerwca ma być urządzony wieczór lelewelowski, z którego dochód przeznaczono na tablicę pamiątkową na Skałce.

= Księża w Gdańsku, pomimo wyraźnego oświadczenia biskupa, że nabożeństwa polskie odbywać się będą co niedzielę — nie chcą tego uczynić i podobno odwołują się do Rzymu.

= *Tilsiter Allg. Zeit.* podaje wiadomość, że brat Mikołaja II, carewicz Jerzy, umarł na kilka dni przed koronacyą, ale zgon jego zatajono, ze względu na uroczystość w Moskwie i wywieziono trupa na Kaukaz. Prasa europejska wiadomość tę powtórzyła z zastrzeżeniami.

= Władze kościelne w Prusiech odmawiały swego *imprimatur* książkom do nabożeństwa, w których w litanii do Matki Boskiej były wyrazy: „Królowo korony polskiej módl się za nami“! Obecnie pisma zaznaczają, że jeszcze w 1892 r. 19 listopada za staraniem kardynała Dunajewskiego Leon XIII udzielił odpustu 25 dniowego za każdorazowe odmówienie tych wyrazów.

= Londyńskie *Lietuczije listki* podają spis osób, przebywających obecnie w Szlisselburgu. Według tego spisu przebywają obecnie w więzieniu 24 osoby, śród nich 2 kobiety. 6 osób siedzi już od lat 13, i 6 od dwunastu. Śród więźniów jest dwóch Polaków: Janowicz, z warszawskiej sprawy „Proletaryatu“, siedzi od lat 10 i pozostaje mu 6 lat — oraz Łukaszewicz, za sprawę o zamach na Aleksandra III, t. zw. „13 marca“, siedzi 9 lat, skazany bez terminu.

= Nowo mianowany ambasador francuski w Berlinie, margrabia de Noailles, jest znawcą rzeczy polskich, którym poświęcił sporo studyów. Wydał on trzy dzieła, wszystkie o rzeczach polskich: „*La Pologne et ses frontières*“, „*Henri de Valois et la Pologne*“ (nagrodzona przez Akademię), wreszcie „*La Poésie polonaise*“. *Koelnische Zeitung* dowodzi, że książki te odznaczają się niechęcią do Niemiec i Rosyi.

= Sprawa paryskiego konsulatu rosyjskiego o papiery po emigrancie Ludwiku Sawickim, który odebrał sobie życie w r. 1893, zakończona została szczęśliwie. Sąd kasacyjny obalił wyrok paryskiego *Cour d'Appel* i przekazał sprawę orleańskiemu sądowi apelacyjnemu. Tam, po znakomitej mowie obrońcy ze strony przyjaciół Sawickiego, znanego deputowanego Milleranda, sąd przyznał papiery przyjaciołom Sawickiego i skazał konsulat rosyjski na koszta.

= Dzienniki niemieckie napadają na historyka Sauerweina, rodem Hanowerczyka, który podobno namawiał Litwinów do podania prośby o naukę języka ojczystego, a poprzednio zachęcał ich, żeby połączyli się z Polakami i działali wspólnie. P. Sauerwein popełnił inne jeszcze zbrodnie: napisał niegdyś wiersz na śmierć ks. Czartoryskiego i dowodził, że Polacy z Litwinami i Węgrami (?) powinni tworzyć państwo niezależne.

= Gubernatorzy i naczelnicy powiatów w Królestwie (wiadomość mamy z gubernii lubelskiej i piotrkowskiej) urządzali bale lub obiady składkowe na uczczenie koronacyi. Zaproszenia do obywateli ziemskich pisane były w tym wypadku po polsku.

= *Warszawskij Dniewnik,* prostując podaną w *Dzienn. Pozn.* wiadomość, zapewnia że d a r o w a n o ż y c i e wszystkim robotnikom łódzkim, skazanym na śmierć za nieudany zamach w pałacu Kunitzera.

= Rada municypalna w Paryżu, złożona w znacznej części z socyalistów, zaprotestowała przeciw iluminacyi ratusza z powodu koronacyi cara. Iluminacyę urządzono na rozkaz prefekta policyi, obecnie rada oświadcza, że kosztów jej nie pokryje i wniesie interpelacyę do izby w tej sprawie.

= Pomiędzy włościanami ruskimi w Galicyi wschodniej krąży niewiadomo przez kogo wydana o d e z w a, skierowana przeciw duchowieństwu unickiemu, wyzyskującemu lud. Podejrzenia, rzucane na radykałów ruskich lub Polaków nie mają żadnej podstawy, prędzej przypuszczać można, że jest to robota moskalofilów, przygotowujących w ten sposób grunt do propagandy prawosławnej. Błędy w języku ruskim odezwy stwierdzają w pewnej mierze to przypuszczenie.

= Na Podlasiu znaleziono książkę do nabożeństwa, p i s a n ą r ę k ą K o ś c i u s z k i. Książka ma tytuł: „Wybór modlitw z różnych modlitewników dla J. W. panny Ludwiki Sosnowskiej, sporządzony przez Tadeusza Kościuszkę“.

= W redakcyi P o l o n i i, tygodnika polskiego w Kurytybie, nastąpiła zmiana. Dotychczasowy redaktor, p. Waberski, ustąpił a jego miejsce zajął p. Mieczysław Radziszewski lwowianin.

= Ludność Gdańska wynosiła podczas ostatniego spisu 125.635 osób, w tej liczbie 38.189 katolików, 81.775 ewangelików, 2.450 żydów i 3.222 innych wyznań. Polacy w przybliżeniu stanowią $1/_6$ ludności katolickiej, a więc około 6.500.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Redaktorze! Rozgoryczenie jakiego doznałem skutkiem obecnej trzydniowej iluminacyi mojego rodzinnego miasta Warszawy łagodzę sobie choć w części tem, iż oddaję w dniu dzisiejszym dla dobra polskości pewną niewielką sumę, z której część, *rubli 25*, składam przy niniejszem w ręce Szanownej Redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*, z następującem przeznaczeniem:

1) Rubli 10 na jedną z najważniejszych instytucyi naszych, na Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie;

2) Rubli 5 na doniosłego znaczenia Skarb Narodowy w Rapperswylu, w Szwajcaryi, który celem swym jednoczy wszystkich Polaków całego świata;

3) Rubli 5 na gimnazyum polskie w Paranie, ażeby przypomnieć braciom w Ameryce, że warszawianie o nich myślą i spodziewają się od nich jak i wogóle od wszystkich Polaków pomocy w pracy dla Ojczyzny i dążeniu do wolności;

4) Rubli 5 do rozporządzenia redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego.*

Upraszam o pomieszczenie powyższych słów i cyfr w *Przeglądzie Wszechpolskim* dla zachęcenia Rodaków, których dotknęła przymusowa iluminacya nietyle materyalnie, ile moralnie, do składania ofiar na cele dobroczynne.

Wolność Ojczyzny nie da się wyczekać, wyprosić, wyżebrać lub może wypełzać; należy ją sobie wywalczyć własnemi siłami, zdobyć pracą, rozumem, oświatą ogółu, także w znacznej części zapracowanymi pieniędzmi wykupić przez składanie ofiar na podwyższenie, spotęgowanie polskości, — na wyrównanie jej z innymi krajami zachodnimi. Komu przyjemne jest życie w upośledzeniu, kto chce gnić w niewoli hańbiącej uczciwego człowieka, ten niech nie składa ofiar dla swego kraju, ten niech nie pracuje dla niego, lecz ten niech pamięta, że według praw natury ludzie bez szlachetnych ideałów istnieć nie mogą i że kto się wyłamuje z pod tych kardynalnych praw — zmarnieje, a jeżeli nie on, to potomstwo jego.

Z poważaniem

N. Propter.

Warszawa, dnia 30 maja 1896 r.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. N. Propterowi w Warszawie. 25 rubli otrzymaliśmy. Rozporządzimy tą sumą według pańskiego życzenia.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Tryumfująca Rosya. — Oświata ludu w Galicyi, nap. Zawisza. — W dniu koronacyi Mikołaja II, nap. A-Z. — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec — Życie umysłowe, nap. Ro-d. — Z zaboru rosyjskiego (Warszawa). — Z zaboru pruskiego (Poznań). — Z Galicyi (Lwów). — Z kresów. — Z wychodztwa i kolonii (Chicago). — Polska na obczyźnie. — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Z obcego świata (Dorpat). — Notatki bibliograficzne. — Kronika bieżąca. — List do redakcyi. — Odpowiedzi od redakcyi. — Ogłoszenia.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**